ŚWIATOWID

24 LISTOPADA 193
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

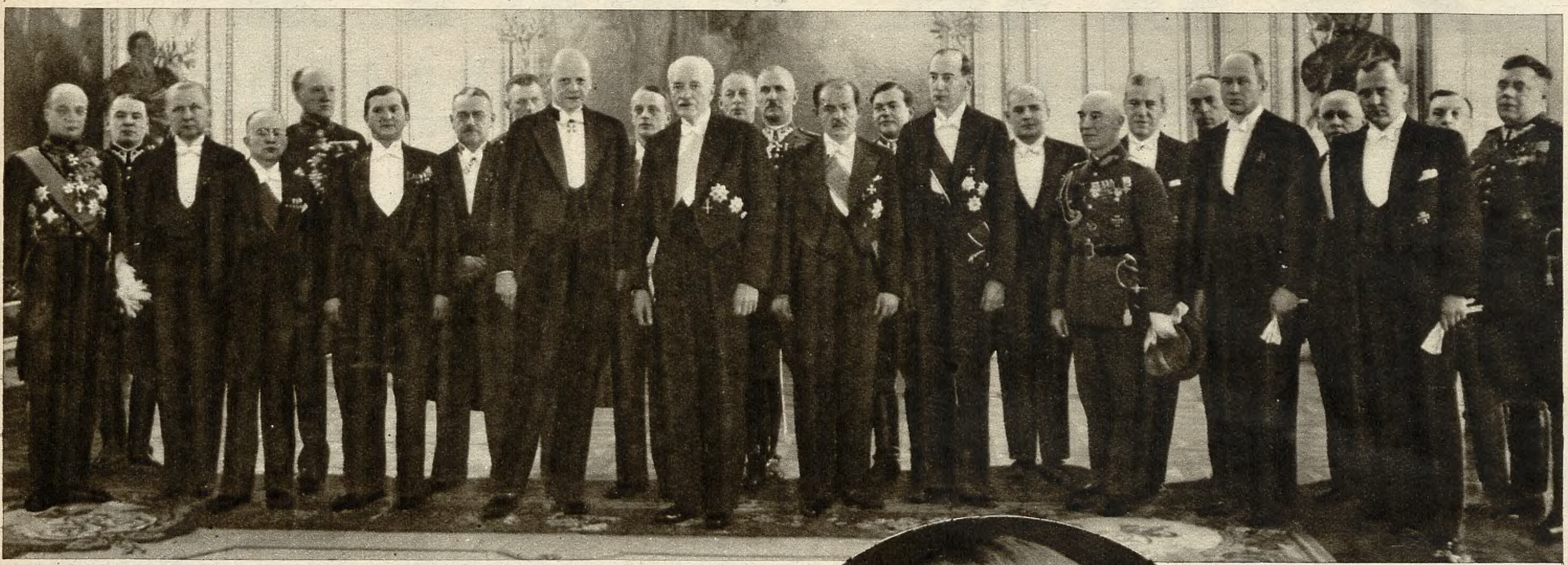
WRZENIE W INDJACH.

nr. 48



Ruch niepodległościowy ogarnia coraz bardziej całe Indje. Gwiazda Gandhiego, reprezentującego kierunek umiarkowany, w związ z tem gaśnie, natomiast zyskują górę żywioły radykalne, na czele których stoi Babu Rajendra Prasad, wybrany świeżo prezydente wszechindyjskiego kongresu w Bombaju. Na zdjęciu fragment uroczystego pochodu, urządzonego w Bombaju po wyborze Ba

Mam zaszczyt wręczyć Waszej Ekscelencji...



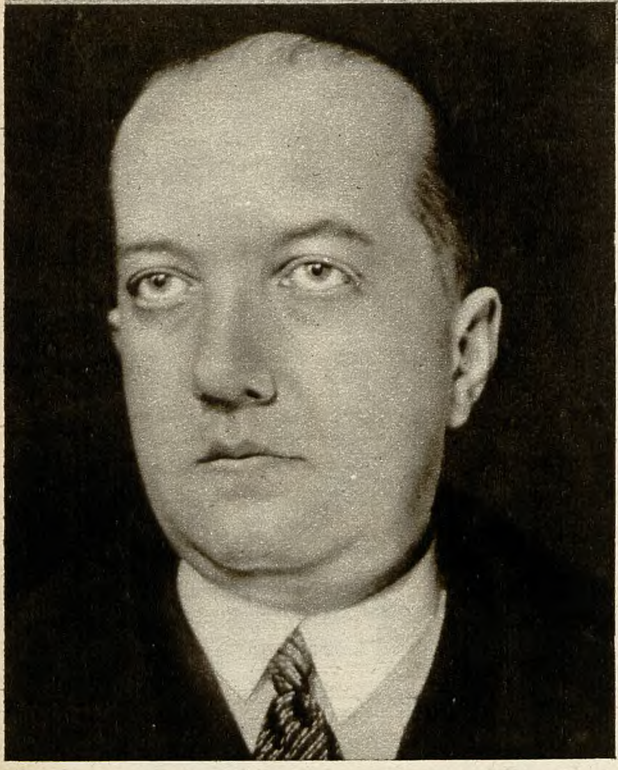
Ambasador niem. v. Moltke na Zamku warszawskim po złożeniu listów uwierzytelniających. — Stoją od lewej w pierwszym rzędzie: szef prot. dypl. hr. Romer, min. Kaliński, min. Butkiewicz, hr. Przeździecki, minist. Florjar Rajchman, ambasador niem. von Moltke, Pan Prezydent Rzplitej, premjer Kozłowski, min. J. Beck, gen. Schindler i inni. Ag. Fot. „Światowid".



Kanclerz Hitler pozdrawia kompanję honorową po przyjęciu ambasadora Lipskiego.



Ambasador niemiecki w Warszawie v. Moltke.



Ambasador polski w Berlinie Józef Lipski.

Dnia 14 bm. odbyło się równocześnie w Warszawie i Berlinie wręczenie listów uwierzytelniających przez ambasadora v. Moltkego i Lipskiego. Obie te bowiem placówki dyplomatyczne, polska w stolicy Niemiec i niemiecka w Warszawie, zostały podniesione do godności ambasad, na znak coraz bardziej poprawiających się stosunków pomiędzy obu państwami, które zrozumiały, że nic tak nie wzmocni ich pozycyj, jak przyjazne pokojowe współżycie, oparte na wzajemnym szacunku i współpracy gospodarczej i kulturalnej.

Polska niejednokrotnie krzyżowała swój miecz z Niemcami, ale też były okresy, kiedy uczucie szczerej przyjaźni łączyło oba narody, tak, jak to np. miało miejsce po powstaniu 1831 r. Wyrazem tego nastroju jest pieśń: „Tysiąc Walecznych...", ułożona przez Niemca, która weszła do repertuaru naszych pieśni narodowych.

To też społeczeństwo polskie z zadowoleniem wita nową erę w wzajemnych stosunkach Warszawy i Berlina, ufając, że przyczyni się ona również do odprężenia międzynarodowego.



Ambasador Lipski opuszcza pałac przy ul. Wilhelma po złożeniu listów uwierzytelniających kanclerzowi Hitlerowi w dniu 14 listopada b r. The New York Times.

Z MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI.



Dyrektorem Departamentu Ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości został zamianowany dziekan Wydziału prawnego Uniw. warsz. prof. Karol Lutostański. Podobno najbliższem zadaniem nowego dyrektora, znakomitego prawnika, będzie opracowanie projektu prawa małżeńskiego.

PRZED PLEBISCYTEM W ZAGŁĘBIU SAARY.



Dnia 13 stycznia ma się odbyć plebiscyt w Zagłębiu Saary, który rozstrzygnie, czy kraj ten oświadczy się za Niemcami, czy też Francją, względnie za dotychczasowym stanem rzeczy, to znaczy mandatem Ligi Narodów. Obecnie ustala się listy uprawnionych do głosowania (na zdjęciu) w biurze plebiscytowem w Ratuszu w Saarbrücken.

DOBRY PRZYKŁAD DLA WARSZAWY.

Zdarzające się coraz częściej katastrofy automobilowe spowodowały władze policyjne w Berlinie do utworzenia trzech lotnych brygad, złożonych z wytrawnych fachowców, mających do dyspozycji auta, aparaty fotograficzne i inne przyrządy,



Protokół o wypadku spisuje policjant na maszynie, ustawionej na stołku, równocześnie odbywa się przesłuchanie szofera.

Atlantic Photo.



Lotna brygada policji berlińskiej od wypadków automobilowych przybyła na miejsce katastrofy. Jeden z urzędników sporządza zdjęcie fotograficzne, dwaj inni wykonują pomiary.

Atlantic-Photo.

którzy na telefoniczną wiadomość o jakimś wypadku natychmiast udają się na miejsce katastrofy, sporządzają protokół i fotografje, spisują zeznania, odtwarzają przebieg katastrofy i ustalają winę, a równocześnie wyciągają wnioski, jak na podstawie zaobserwowanych wypadków usprawnić ruch uliczny. Sporządzony przez lotną brygadę protokół zostaje następnie załączonym do aktów sądowych i stanowi podstawę wyroku. Automobiliści polscy powitaliby z zadowoleniem wprowadzenie tego rodzaju brygad śledczych i w Polsce.

SEZON SPORTÓW ZIMOWYCH ZACZĘTY.



Narciarze muszą jeszcze czekać na śnieg, za to łyżwiarze zbudowali sobie w ważniejszych miastach europejskich sztuczne lodowiska, niezależniając się w ten sposób od mrozów. Na zimowych stadjonach Berlina, Katowic i Sztokholmu otwarto już sezon sportowy popisami w jeździe sztucznej na lodzie i meczami hokejowemi. M. i. w Berlinie popisywała się William Hulten, rywalka Sonie Henie brawurową jazdą na łyżwach (na zdjęciu).

FELIKS DANGEL.

BIELAK — PAZIK KRESOWEJ KNIEJI.

Nieraz leżąc pod gęstym krzewem plątanin jodłowych i nóżęta małe podkurczywszy pod siebie, syt i ociężały od nazbyt sutego obiadu (składającego się z gorzkich pędów brzeziny) medytował długo, o kolejach żywota swego... krótkiego może, a tak bardzo brzemiennego w przeżycia... Zdawałoby się, że to mała śniegu grudka pod cieniem krzaka się ułożyła, gdyby nie te ślepięta duże i czarne, gdyby nie koniuszki słuchów, czarnemi włosiętami zakończone, któremi co chwila poruszał, gdy jakiś skrzyp czy szelest podejrzany, cisza leśna doń przynosiła.

Był marzycielem... jak każdy kniei mieszkaniec, a żadna przecież pora bardziej dumkom nie była tak sposobna, jak chwila odwilgowych poranków, które po nocy zadymkowej nastawały... Ot miękko śniegu pod jodły naniosło, a w powietrzu cisza taka panuje, że zda się słychać jak śnieg, co z wielkich chojarów się obrywa z pył djamentowy się sypie i cichuśko na ziemię opada. W dolince, nad mokradłem zamarzniętym małe gęste jodełki porastały, nigdy tu człowiek nie zachodził, a i lis, wróg śmiertelny, po podszyciu tem nie chadzał, wrażliwy na drażniące ukłucia igiełek choin.

Tu biegł każdego ranka po posiłku nocnym, cicho po bieli śniegu podskakując sam do kulki śnieżnej



Lis z upolowanym zającem bielakiem.



Bielak trzyma się knieji, nie pól...

podobny, co to czasami ręką dziecka ulepiona toczy się z górki.

Zając-bielak dobrze znał knieję swoją... Czasami w swawolnej drużynie, zajęcy szaraków, co to tylko w nocy i w ciężkie zawieje do lasu się chroniły, poza tem żywot polowy pędząc, na brzegu lasu wychodził, w świat daleki, świat od ludzi zamieszkały spoglądał, ale że mu nie w smak odległe dale były, do kniei rodzimej powracał... tu dnie żywota zajęczego pędząc.

Tu przecież się urodził... Pamiętał dobrze dawne czasy, co wracały doń z dali wspomnień i zadumań poobiednich, jak zjawy jakieś nierealne, rozwartemi ślepiętami spoglądał zdało się w knieję ośnieżoną, a jak gdyby na jawie widział to co dawno minęło...

Jamkę swoją rodzinną, gdzie był się ulągł ślepym i niezdarnym, a którą matka jego puchem z własnej piersi swej dartym wyścieliła, widział i gromadkę swego rodzeństwa i pierwsze dalsze eskapady w las i ostatnią wycieczkę swoją, na której rozbawiony zabłądził, a po trzech dniach do legowiska wróciwszy, ni matki, ni rodzeństwa już nie znalazł...

Był wtedy już dużym zającem, któren o własnych siłach odnajdywać mógł pożywienie, wiedział gdzie rosną najsoczystsze jagody i gdzie najsmaczniejsze bywają pędy młodych brzóz.

Poszedł więc w świat o własnych siłach, o legowisku zda się zapomniał narazie, ale wracało ono doń zawsze w godziny zadumań, jako wspomnienie miejsca najbezpieczniejszego i miejsca w którym w puchu matczynym tak dobrze, tak ciepło było...

Poszedł w świat, po ścieżkach poduchami szarych mchów słanych, po ścieżynach wrzosowisk, po zagajach i bór-bagnie zwykłą ścieżyną zajęczego życia.

Różne dziwy i cuda różne, na drodze żywota spotykał... To raz jesienią kobiety z wrzosu go głośnym krzykaniem wypędziły, kobiety dziwne istoty o barwistych jak kora sosny ubraniach, z których każda tak krzykliwą była, że za całe stado wron starczyć by mogła, to raz niewiadomo jakim lękiem gnany na stadko saren się natknął, które równie jak on przestraszone nagłym wyskokiem zająca w cyrkowych lansadach w głąb lasu pobiegły.

A raz na wiosnę... Śniegi jeszcze z ziemi nie spłynęły, jeno napuchły od wilgoci i słońca, które za dnia już wcale niezgorzej grzało i cieniutkie pasemka wody, na miejsca co niższe puszczały, w marcu miesiącu, dziwną jakąś tęsknicą i niepokojem opanowany... spotkał miłość...

Biała, bielutka była taka jak i on sam, a czerniawą sierścią tylko co na grzbiecie znaczona. Poznał ją i poszedł za nią do kniei, chociaż wiadomo, że miłość zawsze więcej trosk, niż radości przysparza. A to się przed zbyt natarczywemi rywalami bronić trzeba było, a to z ukochaną długie gony i certacje wyprawiać...

Ale i były chwile szczęśliwe... hej! były piękne niewysłowienie.

Ale i małemu zającowi bielakowi, zającowi polskich lasów północnych po pewnym czasie życie dało nauczkę że „donna e mobile".

Luba, stała się coraz mniej ochoczą do igraszek, a coraz bardziej opryskliwą, kąsała nawet boleśnie... stała się ociężałą i złą.

Poszedł więc dalej swemi drogami zajęczego żywota. Minęło lato i jesień, a dnia któregoś jak zeszłej jesieni skóra zaczęła swierzbić od lenienia burych włosów i z pierwszym śniegiem pierwsze białe włoski... piękny strój zimowy zaczął go pokrywać, jak zimy poprzedniej... Wybielał zupełnie na pierwsze mrozy...

Bielak uspiony pod cienistym drzewem jedliny ocknął sie raptownie.

Ponad nim, przez ciche powietrze odwilgowego dnia szedł szum, cichy równomierny szum skrzydeł. Spojrzał ku górze. Tam ponad piramidalnemi czubami jodeł płynął kruk olbrzym, ciemno rysując się na niebie...

R... r... r... a:::

Zaszumiał i zginął za drzew ścianę...

— — — — — — —

W północnych powiatach Wileńszczyzny, na ziemiach daleko na północny wschód ciągnących się, ziemiach Polski, w kniei cichej, pierwotnej żyje zając bielak, jedyny w całej Europie, gatunek zająca, któren z chwilą nastania zimy zamienia szarą turzycę normalnego zająca, na odświętne świetne białe futerko polarnego zająca.

Dość pospolity na Wileńszczyźnie nigdzie indziej na kontynencie (poza Rosją północną) niespotykany, zając leśny, unikający pola i polan, las i zwartą knieję zamieszkujący.

Niewiele ich jest i na Wileńszczyźnie jednak. Bielak mieszkaniec kniei napotyka w niej na śmiertelnego wroga: lisa i wilka.

Tak złożyło się, że obok dwu wymienionych drapieżników, najzaciętszym wrogiem bielaka jest człowiek. Kłusownik w kapiszonówkę bądź wnęki (sidła z drutu) uzbrojony, idzie do kniei, a znając ścieżyny bielaka wnęk na gałęzi zakłada, bądź z bronią czeka.

Poza Polską, zając bielak zamieszkuje Skandynawję i jak się powiedziało północ.

— — — — — — —

Od kolumnady jodeł starych, podniósł się gwar jakiś dziwny, kniei cichej obcy... niezrozumiały...

Wołania człowiecze i klekot kołatki. Gdzieś echem leśnym targnęła trabka...

Bielak powstał na łapięte, przeciągnął się i w kilku susach, pobiegł dalej ku zagajnikom... Chciał właśnie przebiedz dycht leśny, gdy wtem, coś targnęło go silnie za żebra. Uczuł dotkliwy ból i łapki załamały mu się w skoku. Przekoziołkował i padł martwy na śnieg biały, sam do grudki śniegowej podobny.

Nad bielakiem kołysał się zwolna dym wystrzału. Na leśnej ścieżynie leżał biały pazik kniei, nie słysząc wołania nagonki, ni triumfalnych strzałów miotu.

KS. BISKUP GAWLINA NA ŚLĄSKU.



W ub. niedzielę biskup polowy ks. dr. Gawlina dokonał poświęcenia trzech dzwonów w kościele garnizonowym w Katowicach, nadając im imiona Józef—Michał, Adam i Karol. Ufundowało je społeczeństwo śląskie, prezydent miasta dr. Adam Kocur i obywatel katowicki p. Karol Fröhlich. Na zdjęciu ks. biskup Gawlina w czasie uroczystości poświęcenia dzwonów.

Fot. Cz. Datka, Katowice.

MIGAWKI LUBELSKIE.



W Lublinie odbył się start do rajdu motocyklowego Klubu sportowego „Strzelec". Impreza ta udała się doskonale i była atrakcją sportową Lublina.

„Rembrandt", Lublin.



Lubelsko-wołyńskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni urządziło w Lublinie zawody konne, do których stanęło 50-ciu jeźdźców. Na zdjęciu prezes Paweł Gutowski, rozdający nagrody w biegu dla pań i jeźdźców cywilnych.



W ramach lubelskich zawodów konnych odbył się bieg myśliwski otwarty na dystansie 6 klm. Zwyciężył K. hr. Potocki na „Bacchusie". Na zdjęciu efektowny fragment tego biegu.

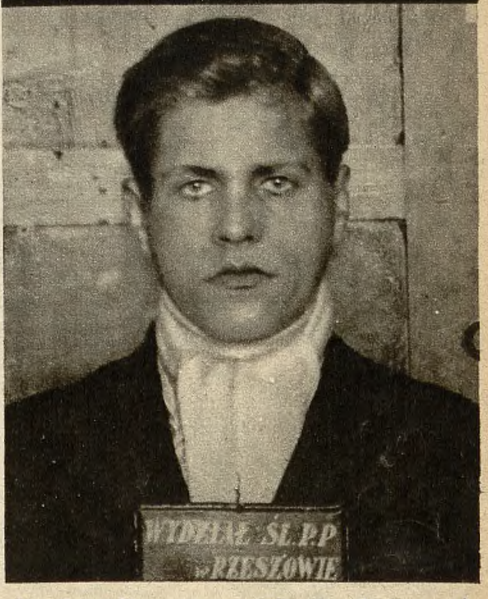
„Rembrandt", Lublin.

SCHWYTANIE BANDYTY MACZUGI

Sławny bandyta Maczuga, który blisko od roku grasował w Małopolsce środkowej, został 20 bm. o godzinie 5-tej rano schwytany przez policję w przysiółku Gwizdaj, w gminie Studzian, w odległości 3 km. od Przeworska. Maczuga nocował w piwnicy, do której zamaskowane wejście prowadziło przez psią budę. Gdy policja otoczyła kryjówkę bandyty, zaczął on ostrzeliwać się, ale widząc, że jest otoczony, poddał się. Odprowadzono go skutego pod silną eskortą do Przeworska, gdzie rychło zgromadziły się olbrzymie tłumy.

Zlikwidowanie bandy Maczugi uwolniło nareszcie powiat rzeszowski od zmory, która spędzała sen z oczów obywateli. Pościg za Maczugą był o tyle utrudniony, że miał on wielu cichych wspólników, którzy ostrzegali go przed policją i udzielali mu schronienia. Obecnie spotka go kara, na którą w pełni zasłużył całym szeregiem napadów bandyckich. Na sumieniu jego są liczne ofiary.

Wspólnik Maczugi, Byk, został jeszcze przed kilkoma miesiącami zastrzelony w czasie obławy przez policję.



Bandyta Maczuga został schwytany w okolicy Przeworska.

OSTATNIA DROGA GEN. JERZEGO DOBRODZICKIEGO.

W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Jerzy Dobrodzicki, generał brygady, dowódca O. K. II. Lublin. Urodzony w 1884 r. w Wadowicach, po ukończeniu szkół postanawia poświęcić się karjerze wojskowej i wstępuje do austrjackiej szkoły kadeckiej. Na wojnę w r. 1914 wyrusza na czele 7-mej kompanji 20 p. p., bierze udział w bitwie pod Kraśnikiem, później walczy w Małopolsce wschodniej i na froncie włoskim. Po powstaniu niepodległej Polski obejmuje dowództwo garnizonu w Bochni i na czele bataljonów wyrusza na odsiecz Lwowa. Po zakończeniu wojny z Sowietami, zostaje dowódcą 1-go p. strz. podhal. w Nowym Sączu, potem zastępcą dowódcy korpusu w Grodnie, a wreszcie przed czterema laty dowódcą D. O. K. Lublin.

Od kilku lat nurtowała jego organizm ciężka choroba nerek, która też położyła kres jego życiu. Pogrzeb śp. gen. Dobrodzickiego odbył się w Warszawie z z kościoła garnizonowego na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Cześć Jego pamięci!



Kondukt pogrzebowy na pl. Krasińskich w Warszawie.



Sp. gen. brygady Jerzy Dobrodzicki, dowódca D. O. K. Lublin.

POMNIK CHWAŁY WE LWOWIE.



W dniu Święta Niepodległości odsłonięto na cmentarzu Obrońców Lwowa pomnik Chwały, którego plany przygotował ś. p. architekt inż. Rudolf Indruch. Inicjatywa budowy wyszła od p. Wandy Mazanowskiej, przewodniczącej Towarzystwa Straży Mogił, która podkreśliła w swojem przemówieniu, że cmentarz i pomnik wzniesiono nie dla poległych, którzy prócz modlitwy niczego nie potrzebują, ale dla żywych, by pamiętali, że wolność zdobyliśmy trudem i krwią.

ZGON BŁAŻEJA CZEPCA.

Jedną z głównych osób „Wesela“ Wyspiańskiego jest chłop Czepiec, mający w sobie powagę piastowską, okrutną fantazję i będący uosobieniem siły, zdrowia i realizmu. Modelem tej scenicznej postaci był chłop Błażej Czepiec, który przed kilku dniami zmarł ze starości w Bronowicach Wielkich pod Krakowem, przeżywszy lat 80.

Wyspiański poznał Czepca na weselu poety Rydla, który żenił się z chłopką, z bronowicką dziewczyną. W małej izbie weselnej stłoczyły się wtedy dwa światy: chłopski, porywczy, kipiący życiem i pozbawiony sentymentów i inteligencki, wyczerpany nerwowo, fantazjujący i niezdolny do czynu. Ta izba stała się dla poety przekrojem Polski na przełomie XIX i XX wieku i dlatego przeniósł ją do teatru i unieśmiertelnił mocą swego genjuszu.

Trzeba przyznać, że jeżeli Czepiec z „Wesela“ jest postacią wspaniałą, to i pierwowzór jej był indywidualnością potężną. Czepiec, stuprocentowy chłop, nosił się do końca życia po krakowsku. Chłopisko to było ogromne. Jego su-[illegible] prawdziwie słowiańską twarz, okalały długie, siwe włosy. Gospodarował na kilku morgach. Od dłuższego czasu już niedomagał. Umarł prawie nagle, we śnie.

Pogrzeb jego zgromadził liczne rzesze włościaństwa i przedstawicieli inteligencji, żegnających w nim historyczną postać chłopa, który stał się symbolem czasów, kiedy to społeczeństwo polskie jęczące w niewoli, spoglądało na chłopa, jak na tego, który Polskę wyzwoli.



Pogrzeb Czepca w Bronowicach Wielkich pod Krakowem odbył się dnia 17 b. m.



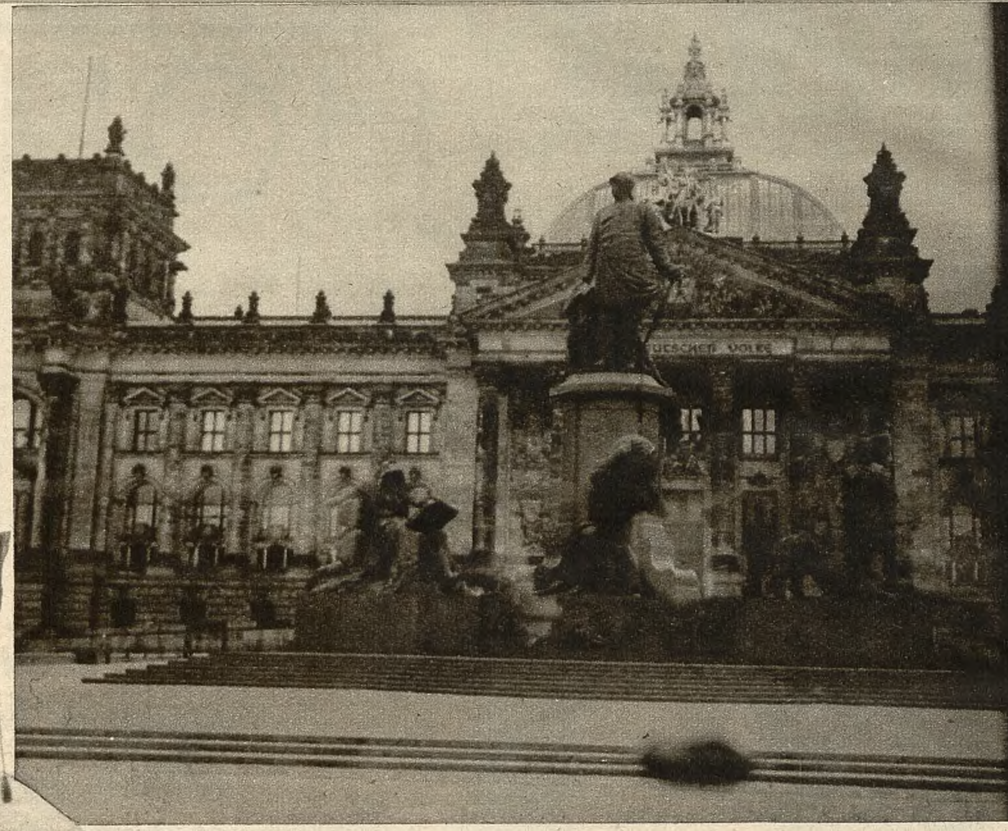
Błażej Czepiec, chłop z Bronowic Wielkich pod Krakowem, którego Wyspiański uwiecznił w „Weselu“.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.



Berlin w nocy: wieża ratuszowa.

KILKA CHWIL W MIEŚCIE Z BAJKI O ŻELAZNYM WILKU.



Reichstag, gmach parlamentu niemieckiego (trochę okopcony od pamiętnego pożaru), przed nim pomnik Bismarcka.

Fot. J. Szwedo — Kraków.

Stolica Niemiec, Berlin, ma teraz urok, jakiego przedtem nie miała — „zakazanego“ miasta, względnie zakazanego przynajmniej częściowo, owocu. Zakazanego zresztą bez zakazu formalnego, po za pewnymi wyjątkami. Ustaliło się przekonanie, że do Berlina „nie można jeździć“: straszno... To też swojego rodzaju sensacją stały się pierwsze trzy specjalne pociągi, które pojechały ze specjalnemi również wycieczkami turystycznemi do Berlina — z Krakowa, Poznania i Torunia. Kilka dni — dla jednych „odkrywania Berlina“ jako miasta ciekawego zarówno swą przeszłością jak teraźniejszością — dla innych pośpiesznego załatwiania interesów, spotkań rodzinnych, wizyt i t. d. zaniedbanych od wielu, wielu miesięcy.

Jakie może dać wrażenia kilka dni — które są właściwie zaledwie kilkoma chwilami wobec ogromu miasta — pobytu w dzisiejszym Berlinie? Wielkie to i małownicze — pomimo, że niewiadomo dlaczego ustaliła się o niem przeciwna u nas opinja — choć dość ponure miasto, wymaga dobrych kilku tygodni, aby choć od zewnątrz przyjrzeć się wszechstronnie jego życiu. Ale i kilka chwil pobytu w stolicy Niemiec daje pojęcie przedewszystkiem o jego ogromie, pozwala też uchwycić pewne zewnętrzne cechy jego dzisiejszej teraźniejszości.

Czego każdy z nas jest ciekawy o dzisiejszym Berlinie? Kilku rzeczy, a mianowicie: Czy kipi jak życiem, życiem nieskrępowanem, gwałtownem, typowem wielkomiejskiem i to wielkomiejskiem na miarę największych stolic świata, jak to było kilka lat temu? Czy po ulicach Berlina stale przeciągają pochody ze sztandarami, z muzyką, z pieśniami, z okrzykami „Heil“? Czy przechodnie witają się obowiązkowem podnoszeniem prawej ręki do góry, „brunatnem pozdrowieniem“? Czy po ulicach widać groźne oddziały maszerujących szturmowców brunatnych i jeszcze groźniejsze oddziały słynnych SS „sztafet ochronnych“, przybocznej gwardji aniołów stróżów nowego systemu rządzącego? Czy wreszcie tak zwane „życie“ jest drogie — i czy życie jest łatwe czy ciężkie w stolicy Niemiec?

Odpowiedzieć na te pytania trzeba różnie.

Na pierwsze więc: tempo życia i ruchu w Berlinie niewątpliwie zwolniało obecnie. Machina wielkomiejskiego życia, wszystko to, co zewnętrzne życie wielkomiejskiego miasta stanowi: ruch kolei elektrycznych, zwykłych podziemnych i nadziemnych, olbrzymich autobusów, samochodów — funkcjonuje z pełną sprawnością, imponuje rozmachem, ogromem i dokładnością. Natomiast ruch „ludzki“ zeskromniał. Ulice Berlina nie „kipią“ tłumem przechodniów spieszących gdzieś lub zatroskanych, sklepy nie „pękają“ od nadmiaru gości. W niedzielę, (jeden z dni naszego pobytu) w godzinach południowych tłum berlińskich przechodniów zwrócił nawet moją uwagę swoim raczej małomiejskim wyglądem, idyllicznym charakterem. Kilkudziesięciu ludzi karmi gołębie na Lustgartenie — wielkim placu przed katedrą i muzeami, kilkuset przypatruje się temu niewinnemu i niekosztownemu zajęciu.

Chodnikami — dzień był słoneczny choć chłodny — ciągnie pochód par małżeńskich, przetykanych młodzieżą, skromnie ubranych (niedziela jest dniem ludzi mniej zamożnych), o dobrodusznym wyglądzie i przeciętnym, znanym niemieckim typie. Pomiędzy tym tłumem uwijają się młodzieńcy i dziewczęta w brunatnych kurtkach, młodzież hitlerowska, dwójkami: jedno krzyczy i trzyma w ręku puszkę, drugie niesie tacę z odznakami: sprzedają sztuczne astry na „Winterhilfe“ (pomoc zimowa). Co drugi, co trzeci przechodzień kupuje i przypina sobie aster — bez skwapliwości, świadczącej o jakimś przymusie, ale i bez żadnych odruchów niechęci: obowiązek...

Pochodów i demonstracyj już niema, przynajmniej są rzadko: raz na dwa tygodnie większa parada, żeby „nie wyjść z wprawy“ i żeby ludzie nie myśleli, że coś jest nie w porządku... W zwykłym zaś ruchu ulicznym nikt ani nie myśli o pozdrawianiu się zapomocą podnoszenia prawej ręki do góry: najnormalniej uchyla kapelusza, lub kiwa głową.

Maszerujących oddziałów szturmowców ani czarnosrebrnych SS-ów nie widać — wogóle niewiele widać umundurowanych ludzi, a częstsze na ulicy są mundury Reichswehry — bo zresztą nawet w przedwojennym Berlinie, za czasów najpiękniejszego rozkwitu militaryzmu pruskiego, nie było w modzie luźne chodzenie wojskowych w mundurach po ulicy.

Ci brunatni, których się widzi, „nie wyglądają zbyt imponująco“, przeciętni żołnierze. Za to, gdy się zobaczy jakiegoś SS, w płaszczu czarnym ze srebrnemi wyłogami i guzikami, to jest na co patrzeć: chłopy dobrane, poprostu gwardja.

Zwiedzanie Berlina? Warte czasu i wysiłku. Pałac królewski w samym Berlinie — godny specjalnego obejrzenia zabytek i dowód połączenia bogactwa z brakiem smaku. Natomiast muzea, równie godny widzenia dowód pietyzmu Niemców inteligentnych dla sztuki wogóle, dla sztuki klasycznej, sztuki wielkich mistrzów w szczególności. Zoo — jedyne w swoim rodzaju, z mnóstwem rzadkich okazów. Akwarjum przy niem (do którego stale specjalnemi pociągami dowozi się wodę morską) jeszcze ciekawsze. Rozplanowanie niektórych ulic i gmachów monumentalne. W samem mieście, dzięki Szprewie i jej kanałom, wijącym się zakrętami przez miasto, dużo widoków malowniczych, w połączeniu z mostami, kolejami, oświetleniem stanowiących typowe współczesne urbanistyczne krajobrazy. Wreszcie okolice Berlina, są naprawdę malownicze dzięki lasom, jeziorom, pagórkom, dzięki wodom Szprewy i Haweli, dzięki wreszcie starej architekturze miasteczek i miast, przedewszystkiem Poczdamu, z parkiem i zamkiem Sanssouci, stanowiącym artystyczne przeciwieństwo berlińskiego pałacu królewskiego.

Wreszcie — „życie“. Dla nas drogo jest w Berlinie. Kilo zwykłego chleba, które u nas kosztuje 28 groszy, w Berlinie kosztuje 40 fenigów czyli 80 groszy. O maśle, jajach, mięsie niema co nawet mówić: w Krakowie widzę na wystawie piękne kotlety wieprzowe z polędwicy; „sztuka 20 groszy“ — w Berlinie tego ani za 50 fenigów, czyli za złotego nie kupi. Tylko owoce, o wiele piękniejsze i lepsze niż u nas, są tańsze nawet w przeliczeniu na grosze, niż w Krakowie, i to zarówno zagraniczne, jak krajowe.

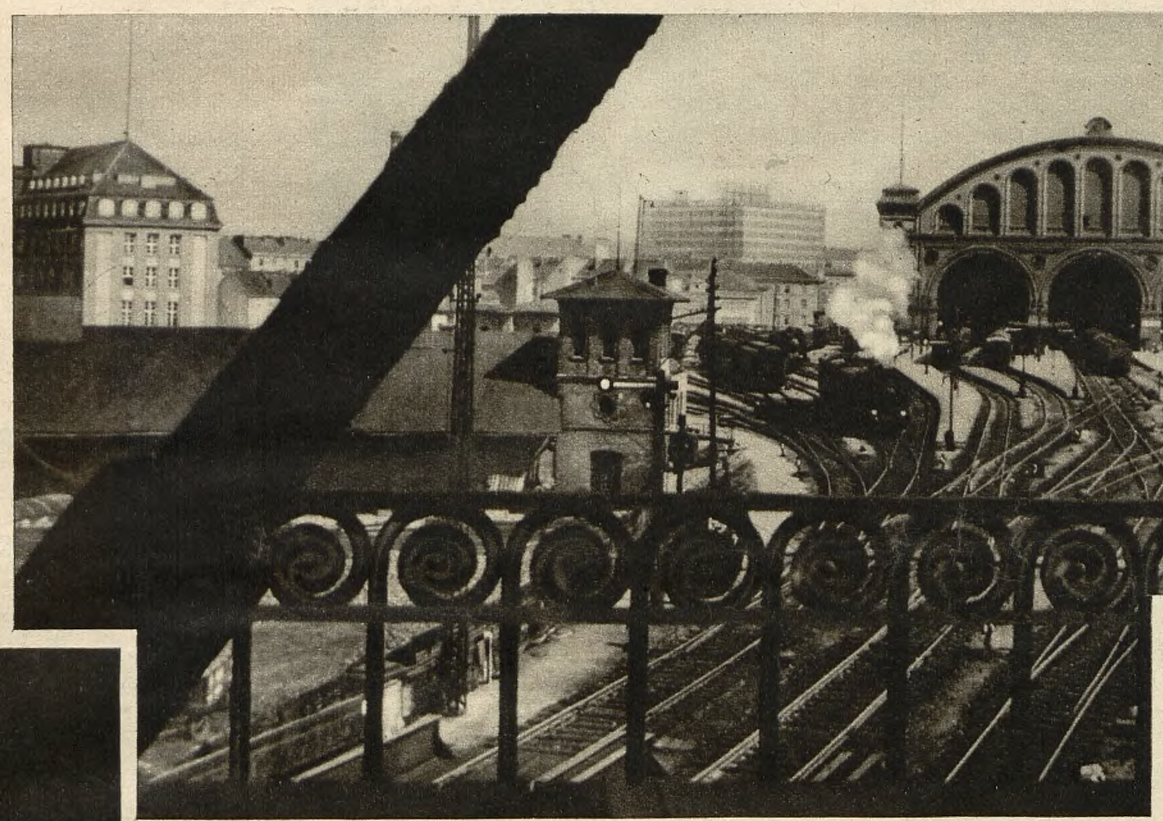
Bo Niemcy umieją nawet w biedzie radzić sobie umiejętnie, schludnie, pracowicie, z hartem czy też rezygnacją, tego już nie wiem — więc przetrzymują wszystko, co się dzieje „u góry“. Ten czy inny „żelazny wilk“ swoje — a codzienne życie swoje.

St. Mróz.



Rzeźba, przedstawiająca św. Jerzego w walce ze smokiem — na podwórzu pałacu królewskiego w Berlinie.

Fot. J. Szwedo — Kraków.

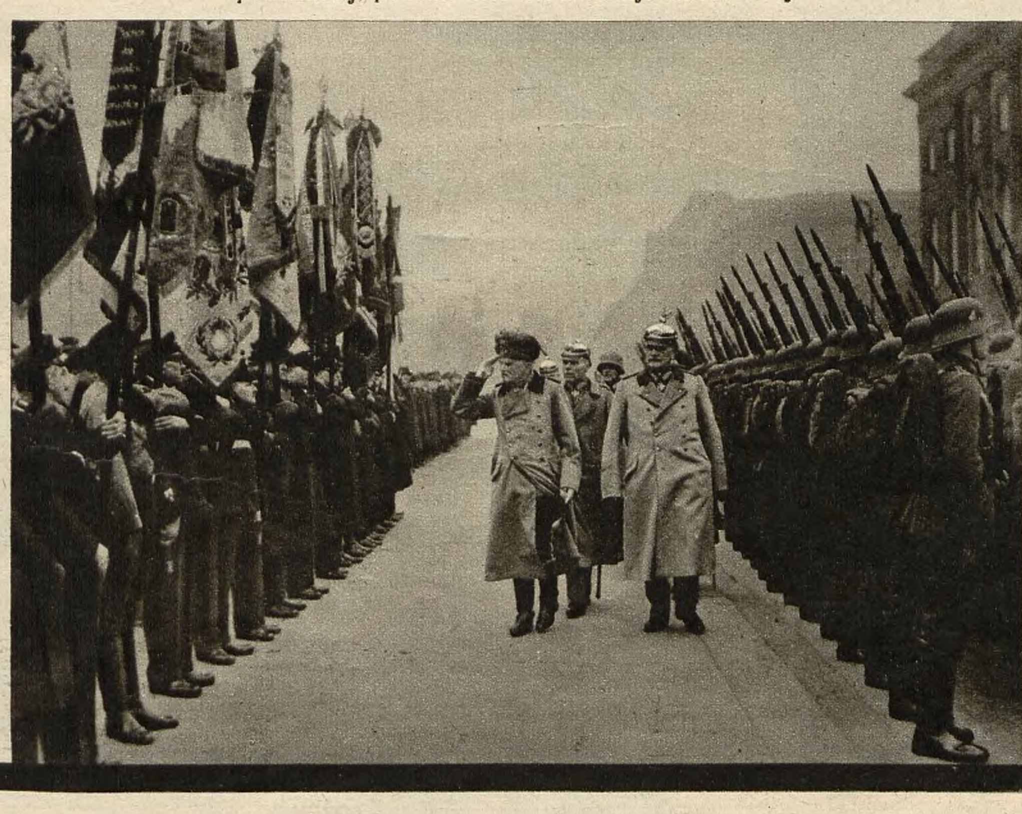


Potężny rozmach komunikacji w Berlinie: przez centrum miasta idzie Strassenbahn (pociągi tramwajowe), Hochbahn, idąca górą (na naszej fotografji widać sieć przy dworcu Anhaltskim), Fernbahn, wychodząca daleko poza granice Berlina, oraz U-Bahn, potężna sieć kolei podziemnej, ponadto sieć komunikacji autobusowej.



Widok na katedrę berlińską i na Lustgarten przez okno pałacu królewskiego.

Fot. J. Szwedo — Kraków.



Ulica berlińska wciąż jeszcze żyje paradami wojskowemi: oprócz hitlerowskich — parady te obejmują także przeszłość wojenną. Na zdjęciu marszałek Mackensen, kroczący przed frontem byłych kombatantów wielkiej wojny, którzy w słynnym szturmie zdobyli jesienią 1914 roku Langemarck w Belgji.



W tych dniach odbyło się w Berlinie otwarcie wystawy „Die Auslese“, grupującej dzieła najmłodszej generacji artystów niemieckich.

ŁOSOSIE-OLBRZYMY Z WILEŃSZCZYZNY.

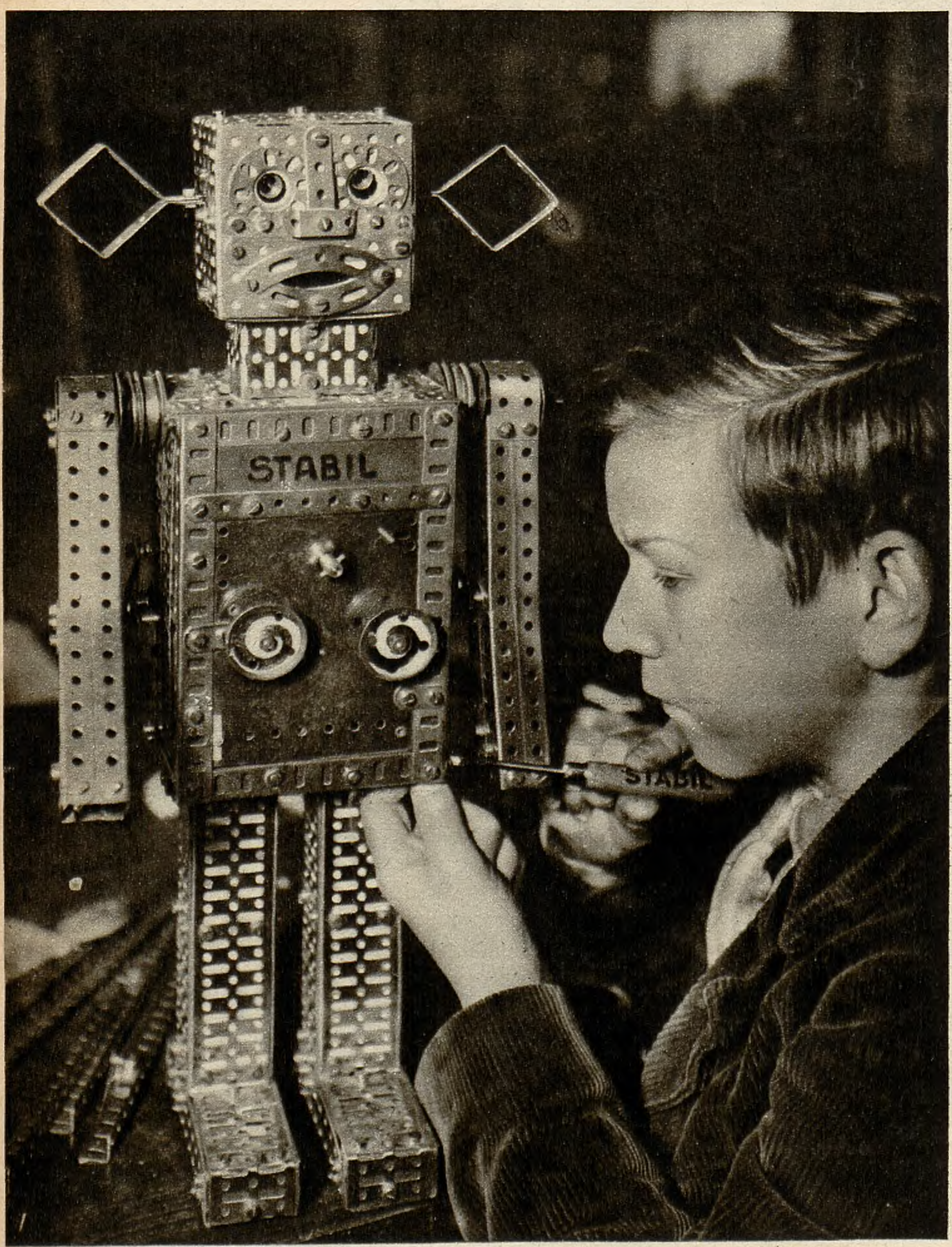


Łososie tarlaki złowiono w Wilji na Wileńszczyźnie.

Wśród ryb, które popularnie nazywamy łososiami, nauka rozróżnia tzw. trocie i właściwe łososie. Pierwsze trzymają się głównie Dunajca, drugie rzek na Wileńszczyźnie, a przedewszystkiem Wilji i Niemna.

W Dunajcu prawdziwego łososia prawie że niema, natomiast trafia się on sporadycznie w Skawie, no i oczywiście w Wiśle.

Po wprowadzeniu w życie nowej ustawy rybackiej zaczęła się na Wileńszczyźnie nowa era. Podzielono rzeki na rewiry, zaczęto intensywne zarybianie i wybudowano wylęgarnię w Białej Wace. Za kilka lat stanie się więc Wileńszczyzna rajem dla rybaków-sportowców, którzy będą mogli się tam spotkać z łososiami - olbrzymami, dochodzącemi do 30-tu klg. wagi.



Zabawka-robot, montowana przez dziecko.

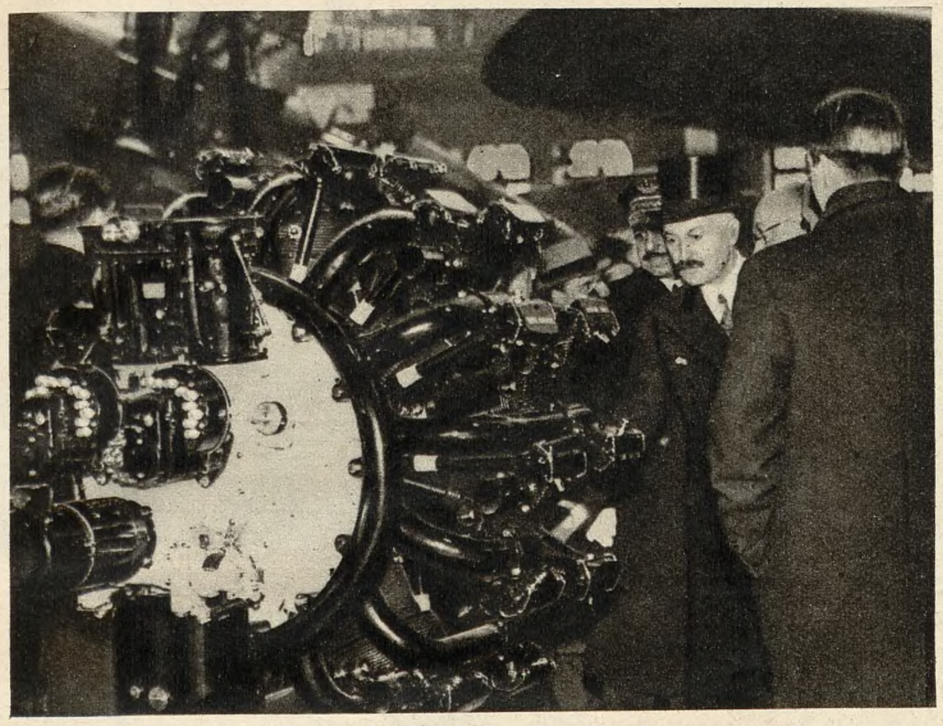
Baw się Jasiu, baw!

Możnaby powiedzieć: „pokaż mi zabawki twego dziecka, a ja ci powiem, kim jesteś". W zabawkach bowiem i ich rodzaju odzwierciadlają się zamiłowania ludzkie a nawet duch czasu. Zabawki kształtują duszę dziecka i pobudzają jego zainteresowania w pewnym określonym kierunku. Dlatego zaraz po wojnie, gdy pacyfizm był w modzie, różne międzynarodowe organizacje, głoszące wieczny pokój, postanowiły przedewszystkiem ze stołu dziecka usunąć żołnierza ołowianego i armatkę, nabijaną grochem, uważając, że ten militarystyczny sprzęt powinny zastąpić pługi, traktory, no i gmach Ligi Narodów, zbudowany z kamyków Richtera.

Niestety w ostatnich czasach kierunek ten zupełnie zbankrutował i dziś dzieciom zamiast drewnianych pałaszów daje się prawdziwe karabiny do ręki i już w piątym roku życia pociąga do świadczeń militarnych, jak n. p. we Włoszech. Zabawka więc zerwała z pacyfizmem, ale zato pokumała się z techniką. Nowoczesna zabawka musi bowiem nietylko bawić, ale także kształcić i pobudzać do samodzielnej pracy. Tego rodzaju zabawki, które dziecko musi zmontować i złożyć są obecnie najpopularniejsze na rynkach zagranicznych. I tak n. p. chłopak otrzymuje w prezencie robota, który wykonywa pewne ruchy i reaguje na fale elektryczne. Grzeczny Jasiu musi jednak ten skomplikowany mechanizm sam puścić w ruch, przy pomocy dłuta i obcążków. Kształci to jego inteligencję i pobudza do myślenia. Szkoda tylko, że te zabawki „jutra" są jeszcze bardzo drogie i niedostępne dla przeciętnej kieszeni.

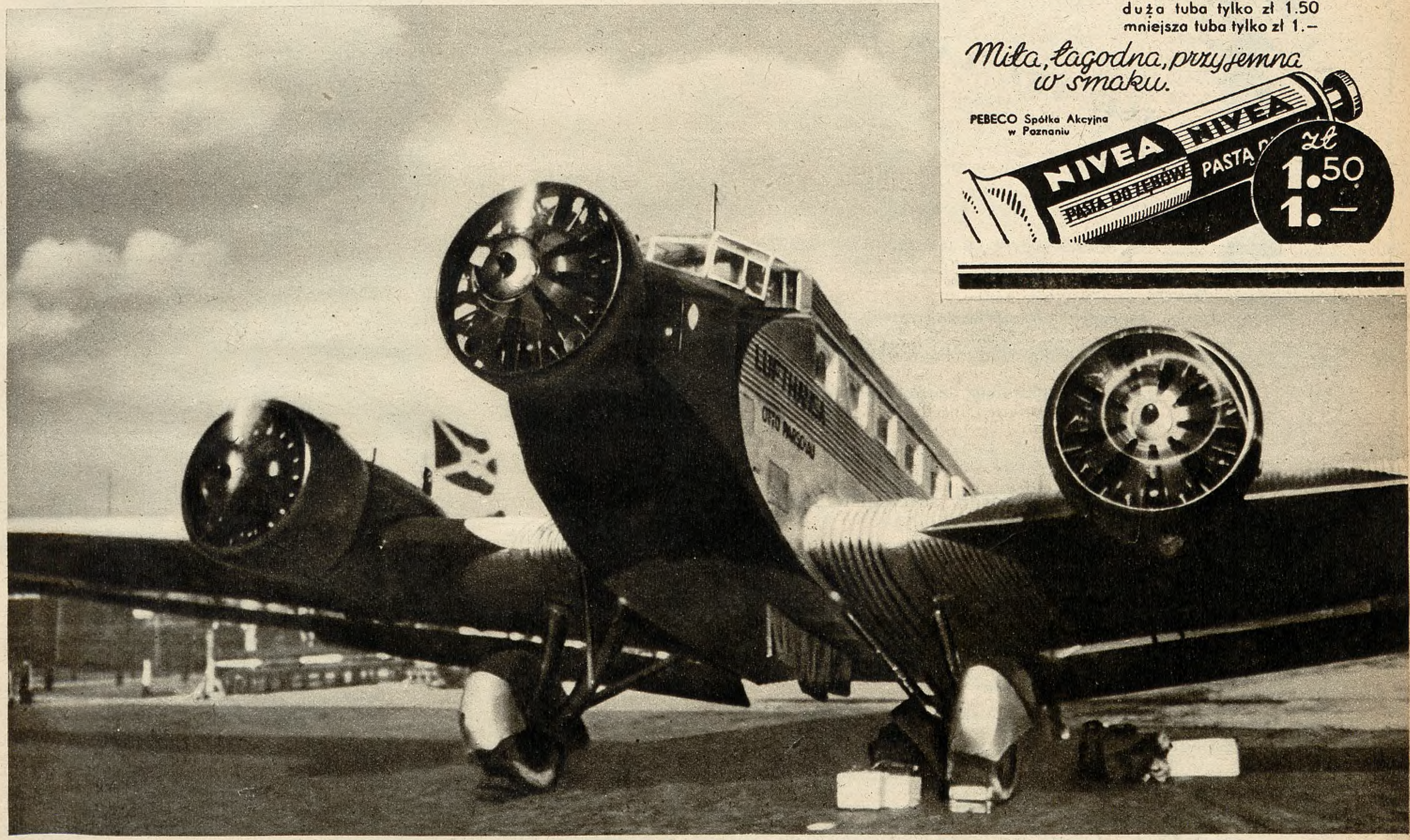
Idzie zima = zaprenumeruj „Światowida"!

ROBOT I SALON PARYSKI.

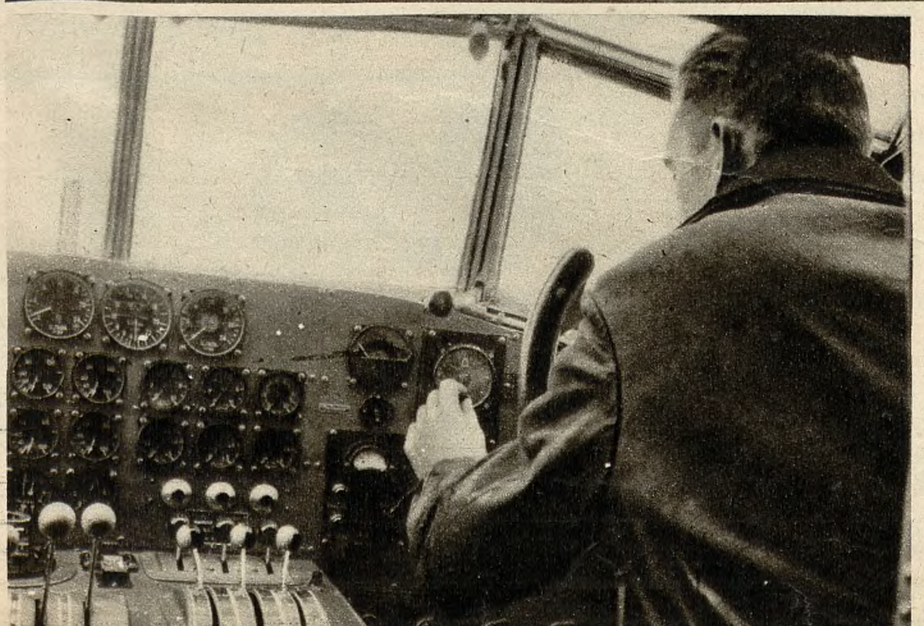


Prezydent Francji Lebrun na otwarciu salonu lotniczego w Paryżu.
Trampus — Paris.

Najważniejszemi wypadkami dnia z dziedziny lotnictwa jest otwarcie salonu lotniczego w Paryżu i próby z „autopilotem" na lotnisku Tempelhof pod Berlinem. Wykazały one, że duży, trójmotorowy aparat komunikacyjny może w powietrzu zachować równowagę i lecieć w ściśle określonym kierunku zupełnie automatycznie, bez udziału człowieka. Nie znaczy to, aby pilot był zupełnie niepotrzebny, gdyż takiego urządzenia jeszcze nie wynaleziono, autopilot pozwala natomiast kierowcy odpocząć, gdyż przy pomocy kompasu, wahadła i barometru, systemu rur, napełnionych oliwą, oraz tłoków, powoduje automatyczne nastawienie sterów i wykonywa samoczynnie wiraże.



Trójmotorowy niemiecki samolot komunikacyjny, posiadający urządzenie Siemensa, pozwalające na lot bez pilota. The New York Times.



Mechanizm pilota „automatycznego". Scherl.

Bardzo możliwe, że „autopiloty" zostaną zmontowane niebawem także na aparatach wojskowych, a wtedy pilot mając ręce i nogi wolne, będzie mógł bez obawy wpadnięcia w korkociąg obsługiwać karabin maszynowy.

Otwarcie salonu lotniczego w Paryżu, które nastąpiło w tych dniach, odbiło się głośnem echem w całym świecie, salon ten bowiem to rewja dorobku poszczególnych narodów na polu awjacji. Polska m. i. zademonstrowała swój słynny aparat „RWD 9", na którym kpt. Bajan odniósł zwycięstwo w Challenge'u. Ogólne wrażenie z salonu odnosi się takie, że cały świat teraz stoi pod znakiem lotnictwa, które zarówno dla celów komunikacyjnych, jak strategicznych i sportowych stało się bezkonkurencyjne.

ARTYLERZYŚCI JADĄ...

Istnieje we wszystkich armjach świata odwieczny spór: kto lepiej jeździ na koniu, kawalerzyści, czy artylerzyści? Naturalnie, ulani, dragoni, czy husarzy uśmiechają się zawsze z pobłażaniem, gdy patrzą, jak artylerzysta wsiada na rumaka, a artylerzyści, zwłaszcza ci z konnej, uważają prymat swój za rzecz zdawna przesądzoną. W Polsce i jedni i drudzy jeżdżą znakomicie, kawalerja chlubi się mjr. Lewickim, por. Roycewiczem i rtm. Szoslandem, artylerja zaś kpt. Mrowcem i por. Dąbski-Nehrlichem...

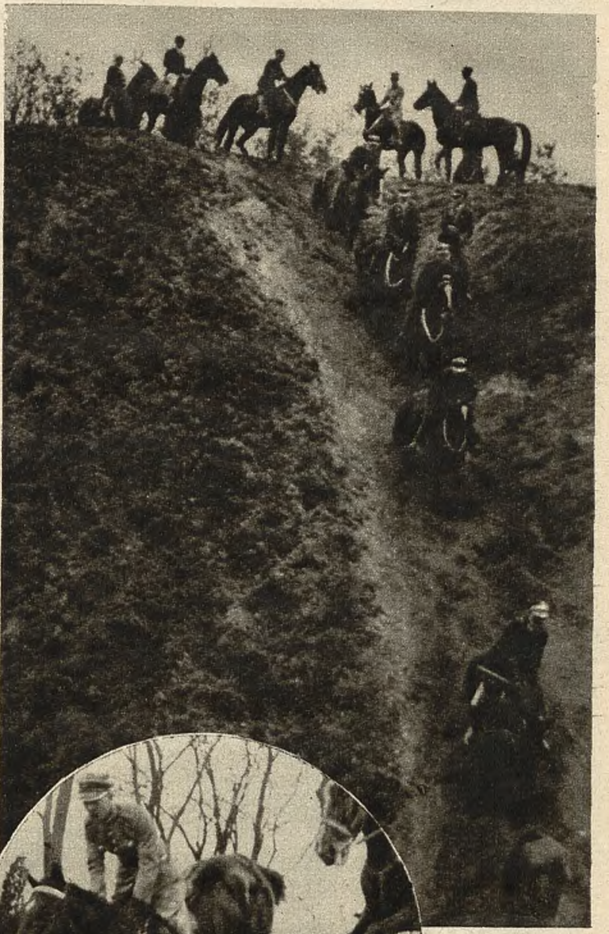
Obok reprodukujemy kilka zdjęć z prawdziwego pokazu brawurowej jazdy w terenie, jakim był bieg myśliwski św. Huberta, zorganizowany przez dzielny 7 dyon artylerji konnej w Poznaniu. Bieg ten na dystansie około 12 km. prowadzili ppłk. dypl. Łapicki i por. Dąbski-Nehrlich.

Brało w nim udział 70 jeźdźców i amazonek.

Po biegu odbył się w kasynie oficerskiem 7 DAK-u tradycyjny bigos.



Zbiórka uczestników biegu myśliwskiego 7-go dyonu artylerji konnej.



Karkołomny zjazd.



Na przeszkodzie.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

A JEDNAK ROOSEVELT GÓRĄ.



Tłumy, manifestujące na cześć Roosevelta w Nowym Jorku po ogłoszeniu wyników wyborów do Kongresu.

W tych dniach odbyły się w St. Zjedn. A. P. wybory do Kongresu, które dały przygniatającą większość stronnikom Roosevelta, czyli demokratom. Znaczy to, że olbrzymia większość społeczeństwa amerykańskiego opowiedziala się za reformami prezydenta Roosevelta, który rozpoczął zdecydowaną walkę z potentatami finansowemi, — wszedł na tory gospodarki planowej i otoczył opieką szarego człowieka z ulicy. Niektórzy ekonomiści, nazywają zarządzenia Roosevelta, które pochłonęły miljardy, nakręcaniem konjunktury, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że to „nakręcenie" zmniejszyło wydatnie bezrobocie i poprawiło położenie farmerów, przedewszystkiem zaś złamało władzę dyktatorów z Wall Street.

Nie należy także zapominać o jednem, że Roosevelt wprowadził pomoc dla bezrobotnych i zainaugurował ubezpieczenia społeczne, co dotychczas w Ameryce nie było praktykowane.

Zastanawiające jest także, że wybory przyniosły zupełną klęskę radykałom, m. in. Uptonowi Sinclairowi, który dla zdobycia wpływów posługiwał się czysto komunistyczną demagogją. Znak to, że obywatel amerykański umie odróżnić ziarno od plewy.

JAK POWSTAŁY GODŁA MIAST POLSKICH.

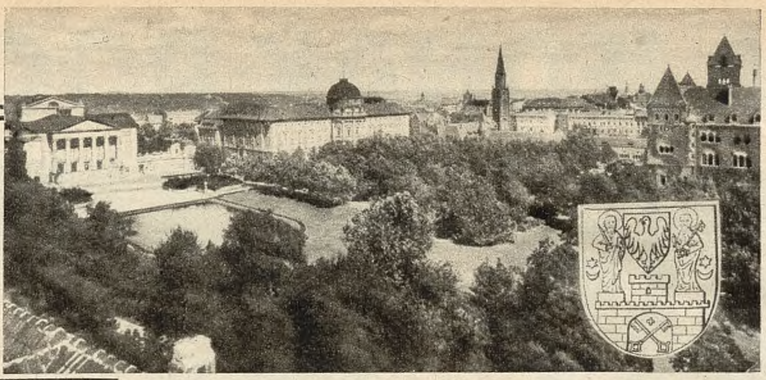
Historja godeł miast polskich jest wysoce ciekawa, gdyż daje dużo przyczynków do dziejów naszego mieszczaństwa. Jest to gałąź heraldyki, która w Polsce najmniej stosunkowo doczekała się zainteresowania, ze względu może na to, że miasta u nas nie grały tej roli co w innych krajach. W ostatnich czasach dopiero zajęto się tą gałęzią wiedzy historycznej, nieraz jednak natrafiano na duże trudności w ustaleniu właściwego godła z czasów polskich, gdyż, jeżeli przynajmniej chodzi o Wielkopolskę, Niemcy niszczyli wszelkie ślady polskości, a w tym wypadku zacierali dawne herby polskie, by miastom nadać nowe, niemieckie. Herby miast posiadają nieraz ciekawą historję, są niejako parafrazą dziejów ich, są też ściśle złączone z wypadkami ważnemi z przeszłości itd. Miasta europejskie nieraz posiadają ciekawe legendy o herbach swoich: Rzym ma w herbie wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa, założycieli Państwa rzymskiego, Paryż okręt z rozpostartemi żaglami na wodach, z dewizą „Fluctuat nec mergitur", (płynie, ale nie zatonie), co wskazuje na żywe stosunki handlowe starego Paryża, i sięga pierwszych czasów monarchji francuskiej. Warszawa symbol czterech Ewangelistów, przerobiony później na syrenę, Berlin ma w herbie czarnego niedźwiedzia, itd.

Jeżeli chodzi o nasze miasta to zaczynając od Gniezna, kolebki naszego państwa, a skończywszy na takim Czarnkowie, Szamotułach, Inowrocławiu i t. d. mamy tam najstarsze nasze herby miejskie. Tematy herbów miast dadzą się podzielić na kilka grup. Przedewszystkiem przeważają w nich godła specyficznie miejskie, t. j. klucze, zwykle złote, znamionujące władzę burmistrza posiadającego klucze od bram miasta, następnie występują tam często mury miejskie, wieże, nieraz kościoły, jeżeli miasteczko założone było przez jaki zakon lub należało do biskupa. Z miast wielkopolskich te emblematy posiadają Krotoszyn, Ostrów, (klucze), Jutrosin, Jarocin, Nakło, Odolanów, (wieże), i t. d. Ciekawe są herby miast łączące się z jego nazwą, tak zw. herby mówiące (armes parlantes), np. Lwówek ma w herbie lwa, Wieleń, jelenia, Wronki, wronę, Kwieciszewo, kwiaty i t. d. Ostatnią wkońcu kategorję herbów miejskich stanowią herby nadane przez rodziny założycieli miast, albo też zapożyczone od tychże po przejściu miasta w ich posiadanie. Tak tworzyły się herby miast Rawicza, należącego niegdyś do Przyjemskich, herbu Rawicz, Rydzyna, gniazdo hr. z Wierzbna Rydzyńskich, h. Wierzbna, Czarnkowa gniazda domu Czarnkowskich, ks. z Człopy, herbu Nałęcz, który jest też herbem miasta, Leszna, gniazda domu hr. z Leszna-Leszczyńskich, herbu Wieniawa, z której pochodził Stanisław I. itd.

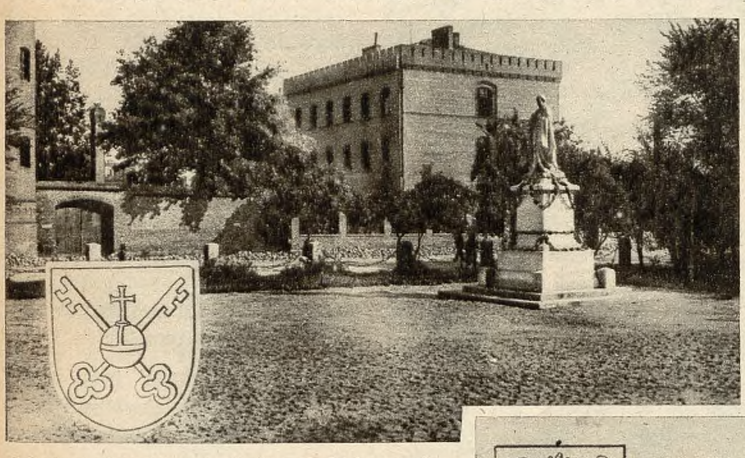
Przegląd herbów Wielkopolski zaczniemy od Gniezna, gniazda naszej państwowości. Wiemy, że Gniezno będące pierwotnie stolicą Polski lokowane było na prawie magdeburskiem w r. 1240 przez Władysława Odonicza. Najstarsze pieczęcie Gniezna z XIV. wieku wyobrażają białego Orła zwróconego w prawo (w języku heraldycznym, zresztą w lewo), w czerwonem polu. Poznań, drugie co do ważności miasto Wielkopolski ma w herbie mur forteczny z bramą w środku, pod którą dwa klucze na krzyż nad nimi krzyż, nad murem zaś święty Piotr i św. Paweł, oraz tarcza z orłem Białym, a po bokach obu apostołów półksiężyc i gwiazda. Prawa miejskie Poznań uzyskał w r. 1253, godła tego herbu oznaczają: apostołowie są patronami Katedry, orzeł wskazuje na to, że Poznań był stolicą państwa, niezrozumiałe są półksiężyce i gwiazdy. Poznań posiadał trzy gatunki herbu swego: duży, średni i mały, z których średni wyobrażał dwa klucze i orła, mały zaś jedynie dwa klucze. Z innych miast Wielkopolski ciekawy jest herb Inowrocławia, przedstawiający dwie wieże po dwu stronach lipy, na której widoczna jest tarcza z orłem białym. Jak wiadomo Inowrocław był stolicą księstwa kujawskiego. Szamotuły otrzymały od króla Kazimierza Wielkiego (?) nowy herb wyobrażający postać króla w części (pars pro toto), t. j. głowę królewską, następnie herb ten zanika, a ukazuje się inny, przedstawiający tarczę czterodzielną, w której występuje herb Glaubicz i Nałęcz. Należy to tem tłómaczyć, że należało to miasto wtedy do rodziny Rokossowskich herbu Glaubicz, a poprzednio było ono gniazdem potężnego wygasłego zresztą rodu Szamotulskich, herbu Nałęcz, którzy posiadali ogromne dobra okoliczne. Kruszwica, starożytne miasteczko wielkopolskie przedstawia w swym herbie drzewo gruszkowe (może lipa), które jak każde zresztą drzewo w heraldyce oznacza trwałość, stałość, przetrwanie i potęgę. Stara Kruszwica, pamiętająca naszych książąt przedpiastowskich, przetrwała do czasów wolnej Rzeczpospolitej, godło to więc nie omyliło! Ostrów jedno z najludniejszych miast Wielkopolski założone zostało przez Jerzego Przebendowskiego, herbu Kuna, który też kombinując swój herb względnie jego część t. j. złote jabłko z zasadniczym elementem herbów miejskich kluczami, stworzył nowy herb, przedstawiający jabłko na skrzyżowaniu dwóch kluczy. Pochodzenia zakonnego jest herb miasta Mogilno, przydstawiający trzy krzyże na ukos położone, jako że miasto to było własnością klasztoru Benedyktynów. Czasem w herbach miejskich zjawia się pelikan, karmiący krwią własną małe, jest to stary symbol poświęcenia organizacji dla dobra ogółu. Taki ma np. Grabów, w pow. ostrzeszowskim. Miasto Rawicz, znane obecnie z korpusu kadetów, zostało założone przez rodzinę Przyjemnskich h. Rawicz, to też jego herb wyobraża niedźwiedzia, czyli część tego herbu.

Miasta Wielkopolskie po ustąpieniu Niemców przystąpiły natychmiast do odtworzenia swych dawnych pięknych godeł, ustalając ich wygląd. Tak uczyniły Szamotuły, Inowrocław i t. d.

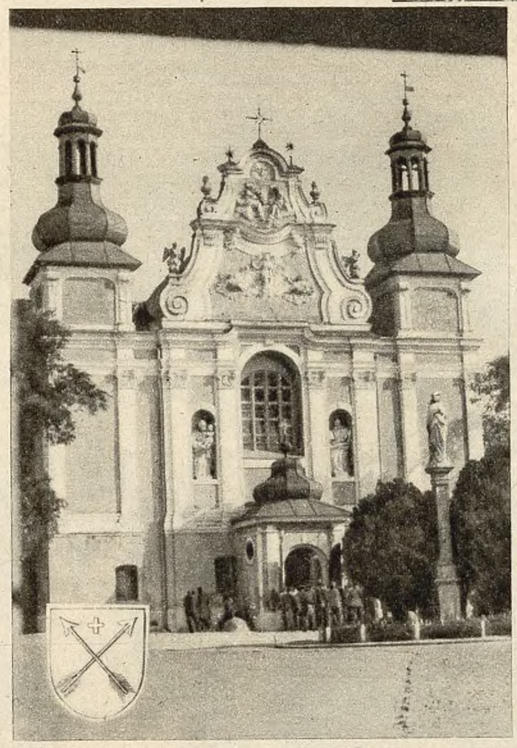
J. Maleszewski.



Poznań i jego herb. Przedstawia bramę miejską a w niej dwa skrzyżowane klucze i krzyż. Powyżej bramy tarcza z orłem, obok której stoją św. Piotr i Paweł. Po bokach dwa półksiężyce z gwiazdą.



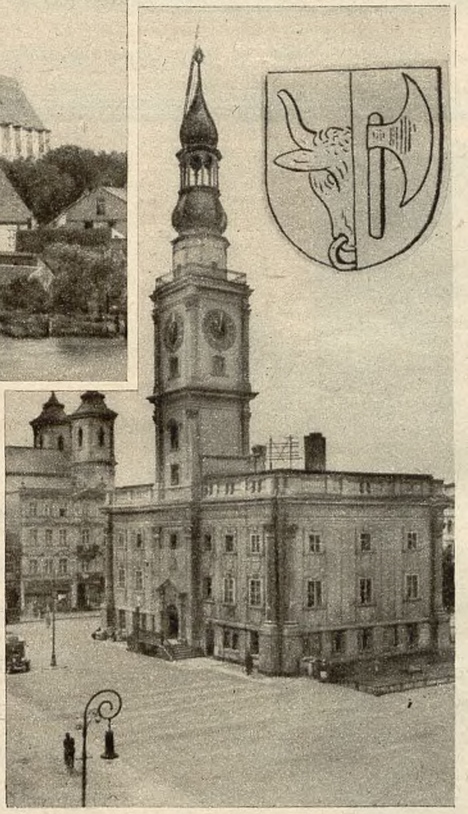
Ostrów: Gmach więzienny, w którym siedział kardynał Ledóchowski w latach 1874—1876 w czasie Kulturkampfu. Ostrów ma w herbie dwa klucze, na skrzyżowaniu których spoczywa jabłko królewskie.



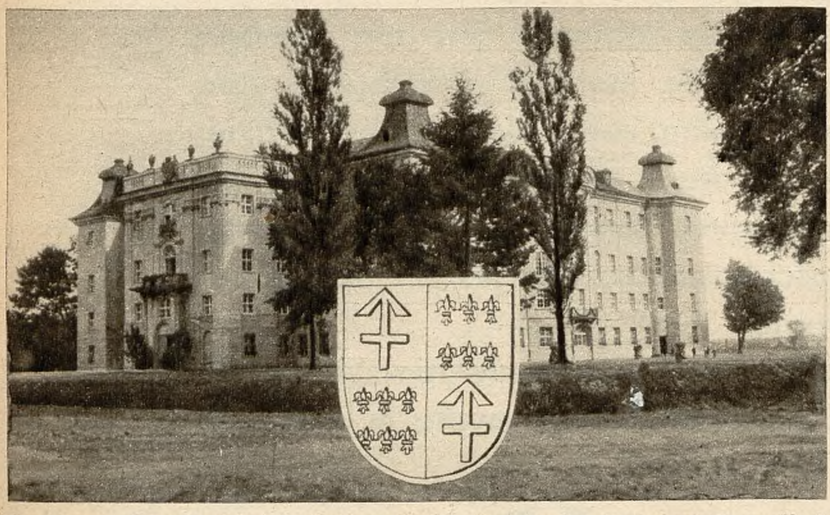
Strzelno na Kujawach: kościół św. Trójcy z XII-go wieku, przebudowany w XVIII-ym w. w stylu barokowym. Strzelno ma w herbie krzyż pomiędzy dwiema strzałami.



Gniezno: Katedra. Herb Gniezna przedstawia orła piastowskiego.



Leszno: Ratusz. Herb Leszna przedstawia kombinację herbów Wieniawa i Topór.



Rydzyna: Zamek książąt Sułkowskich, obecnie fundacja szkolna. Herb Rydzyny przedstawia tarczę czterodzielną, w której w pierwszem i czwartem polu znajduje się herb Lis, w drugiem i trzeciem herb Wierzbno.

sztuka i FILM



PRZYBRANA CÓRKA SŁYNNEGO REŻYSERA CECIL B. DE MILLA.

Znany reżyser filmowy, reprezentujący zresztą już przebrzmiałe kierunki w kinematografji, Cecile de Mille, którego największym arcydziełem jest „Król królów". ilustrujący życie Chrystusa, adoptował jako swoją córkę pewną sierotkę, Kasienkę. Pod kierunkiem przybranego ojca Kasia, dziewczyna w całem tego słowa znaczeniu urodziwa, wykształciła się na doskonałą artystkę. Równocześnie odkryła w sobie zdolności rzeźbiarskie i zapisała się do Art Institute w Chicago. Pamiętamy ją wszyscy z filmu „Viva Villa", gdzie gra rolę czupurnej żony Villi, którą nie waha się uderzyć w twarz głośnego bandytę, aby go w ten sposób zaprowadzić do ołtarza. Katherine de Mille przypomina sylwetką swoją i temperamentem znakomitą Oberon, która grała jedną z żon Henryka VIII-go.

REWJA MŁODYCH TALENTÓW.

ZULA DIWIŃSKA.



Urodziła się w Krakowie i jest entuzjastką tego miasta.

— Kocham Kraków — mówi sprawozdawcy „Światowida" i uwielbiam to miasto.

— A była pani w Warszawie?

— Tak. Zdawałam tam przecież egzamin po ukończeniu szkoły dramatycznej pod kierunkiem Wiśniowskiego. Zawdzięczam dużo Burnatowiczowi i przyznam się panu, że wszystkie potrochu durzyłyśmy się w tym miłym nauczycielu. W teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie pracuję dopiero od niedawna.

— A o czem pani marzy?

— O roli w komedji muzycznej. Uczę się bowiem śpiewać u p. Mściwojewskiej i tańczyć w Instytucie Muzycznym u p. Falterówne). Ideałem moim jest Liljan Harvey. Może uda mi się przełamać trudności, bo mam aż dwie maskoty, słonia i kominiarza.

— Nie wątpię w to ani chwili, bo ma pani talent, temperament sceniczny, a przedewszystkiem ambicję.

REALIZACJA GOLGOTY.

Coraz większe zainteresowanie w całej Europie budzi monumentalny film religijno-historyczny realizacji Julieu Duviviera „Golgota", ilustrujący Żywot i Mękę Jezusa Chrystusa. Dyrekcja wytwórni Ichthys-Films w osobie ks. kanonika Reymond, oraz reżyser Duvivier dokładają wszelkich starań, aby ten film był pod wszelkiemi względami doskonały. Realizacja odbywa się obecnie w Paryżu w dwóch ateliers naraz, w których wspaniałe dekoracje mistrza J. Perriera odtwarzają wnętrze pałacu Poncjusza Piłata, oraz rady starszyzny, t. zw. Sanhedrin. Cała prasa filmowa Francji pełna jest entuzjastycznych artykułów i notatek, wychwalających sprawność realizatora Duviviera w operowaniu tłumami i w wydobywaniu najgłębszych akcentów z doskonałych aktorów, tworzących obsadę filmu. Jako rzecz, charakteryzującą nadzwyczajną troskliwość, jaką film otacza wybitny specjalista ks. kanonik J. Reymond, wymienić należy fakt, że w niektórych rolach epizodycznych występują aktorzy o bardziej popularnych nazwiskach, niż w niektórych rolach czołowych. Wynika to z dwóch powodów: przedewszystkiem twórcy filmu, dbający o prawdę historyczną, wybierali odpowiednie twarze, następnie znakomici aktorzy zgadzali się grać nawet i małoznaczące role w tym filmie ze względu na jego szlachetne i niecodzienne cele.

Rolę Jezusa Chrystusa odtwarza aktor teatru Robert Le Vigan, wybrany z pośród setek kandydatów, rolę Judasza aktor teatralny Lucas Gridoux, Poncjusza Piłata Jean Gabina, Annasza i Kajfasza świetni aktorzy „Komedji Francuskiej" Andre Bacque i Charles Grandval.

W ATELIER PODCZAS REALIZACJI „PRZEORA KORDECKIEGO".



Scena z filmu „Przeor Kordecki".

Zdjęcia Fot. „RYMOFILM".



W atelier podczas nakręcania „Przeora Kordeckiego". M. in. widoczni dyrektor Rymowicz, p. Adwentowicz, reżyser Puchalski. p. Piaskowski i inni.



Śliwiński, jako król Jan Kazimierz stwarza arcydzieło charakterystyki.

Długi rząd starców o siwych brodach, ubranych w habity XX. Paulinów, siedzących w refektarzu klasztornym, oto pierwsze wrażenie, jakiego doznaje się w atelier „Sfinksa", gdzie wre praca przy realizacji pierwszego eposu polskiego „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy".

Sam refektarz, to nowe arcydzieło, wybudowane przez p. Czesława Piaskowskiego. Ten architekt, dotąd mało znany producentom filmowym, odkrywa swoje karty dopiero w tym filmie. Podczas nakręcania scen plenerowych wybudował szereg imponujących budowli, a i teraz w atelier zadziwia swoim talentem.

Trafiamy właśnie na scenę w refektarzu, podczas audjencji, jaką Przeor Kordecki udziela posłowi Królewskiemu. Przeora gra Karol Adwentowicz. Cała scena po paru próbach wychodzi nadspodziewanie dobrze, a trzeba wiedzieć, że nakręcono około 100 metrów taśmy. Trochę kłopotu wprawdzie sprawiają staruszkowie z brodami, którzy nie bardzo przejmują się tą tragiczną wiadomością, jaką poseł przynosi Przeorowi i wykazują „splendid isolation" podczas prób, ale „wprawna ręka" reżysera Puchalskiego robi swoje i już we właściwej scenie, grają jak rutynowani aktorzy. Mimo, że jest to pierwszy film, jaki gra Adwentowicz, robi on kolosalne wrażenie. Nie trzeba zapominać, że jest to jeden z mistrzów polskiej sceny. Zachowuje się spokojnie przed objektywem, zupełnie tak, jakgdyby grał na scenie.

Korzystając z ukończenia sceny zwracamy się o parę informacyj do reżysera tego filmu p. Puchalskiego, który właśnie udziela informacyj gościowi z prasy niemieckiej, a mianowicie korespondentowi pisma berlińskiego „B. Zeitung am Mittag", który bawiąc od szeregu tygodni w Polsce, zainteresował się specjalnie tym filmem, wysyłając szereg korespondencji. Film „Przeor Kordecki" jest już na ukończeniu. Pozostają jedynie trzy sceny do zrealizowania, a mianowicie: w katedrze i kaplicy klasztoru Jasnogórskiego, poczem nastąpi montaż, co jest w filmie bodaj najtrudniejsze, gdyż należy wybrać około 3.000 metrów taśmy na blisko 10.000 m. nakręconej. P. Puchalski zapowiada premjerę filmu na Boże Narodzenie. Poraz pierwszy zastosowano w tym filmie najnowszą aparaturę Breusinga, przy której czuwa specjalnie inż., oraz mixer dźwiękowy p. Jankowski.

Oto pokrótce informacje, jakich udzielił nam p. Puchalski. Trzeba przyznać, że zmontować taką machinę, z udziałem paruset statystów, zbudować szereg tak wielkich dekoracyj, to zadanie nielada, z którego organizatorzy wyszli nietylko z „obronną" ale i zwycięską ręką. P. Konstanty Rymowicz, kierownik produkcji, planuje już realizację następnego filmu. „Nie zamierzam ograniczyć się do zrobienia tego tylko filmu, a później spocząć na laurach, lecz zakładam stałą placówkę produkcyjną filmu polskiego opartą o poważny kapitał i wybitne siły fachowe" — mówi p. Rymowicz.

MIŁOŚĆ DLA POCZĄTKUJĄCYCH.



Miriam Hopkins, jako tancerka music-hallu w murach uniwersytetu.





Kitty Carlisle i Bing Crosby, słynny śpiewak radjowy.

Wytwórnia Paramount zrealizowała obecnie film p. t. „Miłość dla początkujących", którego treścią są przygody tancerki z music-hallu, która ścigana przez policję i gangsterów, wpada do uniwersytetu i dostojną ciszę tych murów mąci swoim szampańskim śmiechem. Na tem tle rozwija się komedja muzyczna, której bohaterami są Miriam Hopkins, grająca tancerkę i Bing Crosby, najpopularniejszy śpiewak radjowy Ameryki.

Miriam Hopkins, bohaterka filmu „Miłość dla początkujących.

ZDJĘCIA FOT. „PARAMOUNT".



Miriam Hopkins i Bing Crospy.

CZŁOWIEK ZWIERZĘ



Już niebawem na ekranach ukaże się rewelacyjny film p. t. „Człowiek-zwierzę", z Inkiszynowem i Harry Baurem w rolach tytułowych. Obaj ci artyści należą do czołowych aktorów charakterystycznych Europy.

Fot. „PARLOFIL"

GWIAZDY



James B. Lowe, jako wuj w filmie „Chata wuja Toma“.

Egzotyka była zawsze i nadal jest bardzo modna w wytwórniach filmowych. Nic więc dziwnego, że na firmamencie filmowym błyszczy kilka gwiazd egzotycznych, które zdobyły większy lub mniejszy rozgłos. Pragnąc ustalić ich krótką listę, nie możemy oczywiście brać pod uwagę licznych aktorów japońskich, chińskich czy hinduskich, którzy pracują na niwie swej narodowej kinematografji. Byłoby ich zbyt wielu, zwłaszcza, że sama produkcja japońska bije rekord światowy pod względem ilościowym. Ograniczymy się więc do omówienia gwiazd egzotycznych w produkcji europejskiej i amerykańskiej.

Na wstępie rzuca się jedno wielkie nazwisko, dzisiaj nieco zapomniane, ale dotąd niezastąpione: Hayakawa.

Sessue Hayakawa należał niegdyś do największych tragików ekranu niemego. Cały świat zachwycał się jego kreacjami w „Skandalu w eleganckim świecie“, w „Tajemnicach Wschodu“, w „Bitwie pod Czuszimą“ i wielu innych filmach, które niestety do Polski nie dotarły. Mniej więcej w roku 1925 popularność filmowa Hayakawy zaczęła gasnąć w Stanach Zjednoczonych, ponieważ publiczności znudziły się poniekąd role Azjatów, które znakomity artysta musiał grywać z konieczności.

Hayakawa usunął się wówczas w cień i grywał jedynie w teatrze wraz ze swoją małżonką Tsuru Aoki, która była jego partnerką niemal we wszystkich filmach. Gdy nastała era dźwiękowców, Sessue Hayakawa zagrał rolę chińskiego detektywa w „Zemście rodu mandarynów“ z Anną May Wong. Film sam był raczej kiczem kryminalnym, ale mieliśmy w nim rewelację głosu Hayakawy, który jest może najpiękniejszy z pośród wszystkich, jakie słyszeliśmy z ekranu. Niestety, nie usłyszymy go już prawdopodobnie nigdy, ponieważ Sessue Hayakawa powrócił do swej ojczyzny.

Odnalazł go w Japonji Robert Florey, niegdyś wybitny francuski publicysta filmowy, obecnie reżyser. Oto, co Florey pisze o tem spotkaniu w paryskiem „Pour Vous“: „Nowa wytwórnia japońska „J. O.“ wybudowała swoje atelier w Tokio. Odnalazłem tam swego dawnego kolegę z wytwórni Robertson-Cole (1921), Sessue Hayakawę. Dawny bohater z filmów Cecila B. de Mille'a ma zawsze ten sam szlachetny wygląd, zwłaszcza, gdy wkłada szaty swoich przodków. Zestarzał się tylko trochę i nieco przytył“.

Dodać jeszcze należy, że na scenach japońskich grywane są dzieła Shakespeare'a w przekładzie Sessue Hayakawy, który sam gra role szekspirowskich bohaterów na scenach w Tokio. Małżonka wielkiego aktora Tsuru Aoki jest nadal jego partnerką w teatrze, ale wycofała się już zupełnie z życia filmowego. Przypomnieć należy, że Tsuru Aoki grała z mężem w wielu filmach. Między innemi była niezapomnianą markizą Yorisaką w „Bitwie pod Czuszimą“.

Film ten był nakręcany we Francji. Już kilka lat wcześniej, bo w roku 1920—21 w produkcji filmowej paryskiej pracował japoński artysta nazwiskiem Tsin-Hou, który grał w kilku obrazach awanturniczych reżysera Donatien, a obecnie

mówi się dużo o tem,
zadebiutuje w bieżącyn
reżysera filmowego.

Team artystów chińsk
nazwiska: Anna May W
i Winter Blossom. Sław
telna artystka Anna M
nam poraz pierwszy Dou
feerycznym „Złodzieju
także mniej szczęśliwa
i rodaczka pięknej Chi
ta gwiazda Anna May
publiczności amerykańs
szona była wyemigrowa
sądy rasowe nie odgryw
Widzieliśmy więc potem
mach produkcji niemie
nie gwiazda jej nieco p

So-Jin „straszył“ ludzi
kańskich. Najbardziej
kreacja tego artysty w „
la Leniego. Co się zaś
ów tajemniczy chiński c
giś filmie serjowym
świata“.

Przejdźmy na chwilę
niej reprezentowanej w
tycznych. Chronologiczn
w produkcji filmowej b
mont-Palace w Paryżu,
ry w wolnych chwilach
zentacyjnego zawodu g
pierwszych farsach wytw



Walery Inkiszynow, z urodzenia Mongoł, w filmie „Człowiek-zwierzę“.



Artystka chińska Anna May Wong.



Indjanie występują w filmach przeważnie bezimiennie.



Sessue Hayakawa w filmie amerykańskim p. t. „Zemsta rodu Mandarynów“.

W GARDEROBIE U GERDY MAURUS.

CO MÓWI NIEZAPOMNIANA BOHATERKA „SZPIEGÓW“?

Już przeszło dwusetny raz idzie w teatrze Reinhardta in der Josefstadt w Wiedniu wesoła „Księżniczka na drabinie“ Louis Verneuill'a w przeróbce literackiej i z oprawą muzyczną wszechstronnego Ralpha Benatzky'ego.

Tytuł dla nas obcy, ale rzecz dobrze znana, albowiem „Księżniczka na drabinie“ to nic innego, jak „Moja siostra i ja“, która wzbogacona o wkład literacki Juljana Tuwima zdobyła taki sukces na deskach naszej „Bandy“ w okresie rezydowania w „Teatrze Małym“ w Warszawie.

gdyż właśnie w tym tygodniu otrzymałam list z Katowic, którego autor pisze mi o wielkiej radości, jakiej doznał, widząc mnie po długiej przerwie w nowym filmie, w „Niebieskich ptakach“ z Pawłem Hartmannem. Czy to prawda, że filmów niemieckich nie wpuszczano do was przez pewien czas? Pisze mi w dalszym ciągu ten mój odległy wielbiciel, że kina polskie wznawiają często moje pierwsze filmy: „Szpiegów“ i „Kobietę na księżycu“. Dzięki filmom tym zrobiłam karjerę, którą zawdzięczam Fritzowi Langowi.



Gerda Maurus, ulubienica Wiednia.

Czytelników polskich zainteresuje spewnością porównanie obsady wiedeńskiej z polską. Otóż rolę księżniczki, a więc i jej siostry, graną u nas przez Marję Modzelewską odtworzyła Gerda Maurus, dobrze znana fascynująca gwiazda filmu. Pokornym, nieśmiałym bibljotekarzem, którego w „Bandzie“ robił Igo Sym, jest w Wiedniu Oskar Karlweiss, znany u nas z filmu „Dwa serca biją w walca takt“. Ludwikiem Lawińskim jest bohater fars filmowych — Felix Bressart. Jak widzimy zespół par excellence filmowy.

Korzystam z przerwy i pragnę zdobyć dla czytelników „Światowida“ wywiad z bohaterką „Szpiegów“, z „kobietą“, która była „na księżycu“. Cerber zakulisowy informuje mnie, że pani Maurus jest chora i spewnością mnie nie przyjmie. To samo powiedziała mi sekretarka divy, ale wydobyty z teczki kolorowy numer „Światowida“ zrobił swoje — —

Po chwili jestem w garderobie, gdzie Maurus leży na tapczanie i ciężko oddycha. Jest naprawdę chora. Wyciąga termometr. Istotnie: 39°.

— I gra pani?

— Muszę! Przez cały dzień leżę w łóżku, a o pół do ósmej przywozi mnie tu zamknięte auto, które o jedenastej odwozi mnie spowrotem. Chętnie widzę pana u siebie, jako przedstawiciela polskiej publiczności,

— A filmy dźwiękowe?

— Grałam w jednym z pierwszych dźwiękowców niemieckich: „Zabójstwo w atelier“ pod reżyserją Zeislera. Próba głosowa wypadła doskonale — jestem, jak pan widzi, również aktorką teatralną, jako taka zaczęłam, właśnie na tej samej scenie, osiem lat temu — i od tego czasu nagrałam już kilkanaście filmów dźwiękowych: „Sprawca poszukiwany“, „Alarm o północy“, „Śmierć nad Szanghajem“, „Narkotyki“, „Niebieskie ptaki“ i t. d. Brak nam teraz w Niemczech dobrych reżyserów, ale wierzę, że natrafię znowu na jakiegoś Langa... Tu będę „Księżniczką na drabinie“ jeszcze 6 tygodni — powodzenie jest nadzwyczajne i niesłabnące — poczem wrócę do Berlina, gdzie wiąże mnie kontrakt z „Ufą“.

Nerwowy dzwonek inspicjenta... — mówi żartobliwie Gerda Maurus i nakłada na swą rozgorączkowaną twarz o wybitnych cechach mongolskich warstwę szminki różowawo-liljowej...

Dedykacja. Pozdrowienia dla polskiej publiczności. Pożegnanie.

Po paru chwilach widzą ją znowu, na scenie, pełną życia i pozornej werwy. Śpiewa lirycznie: „Um ein bisschen Liebe...“, co Modzelewska tłumaczyła na polski: „Bo ta pierwsza miłość...“

Jan Daniel (Wiedeń).

KAUCZUKOWA PANIENKA.

Warszawa, w listopadzie.

Kauczukowa panienka, to nowy nabytek Wielkiej Rewji.. Znalazł ją Wojcieszko w wędrownym cyrku na peryferjach. Nazywa się Irenka Filonówna i ma 14 lat. Gnie się, jak guma. Dziś już widać, że przewyższy wszystkie dotychczasowe gwiazdy akrobatyki tanecznej w Polsce. Rozmawialiśmy z nią przed paru dniami. Była godzina pierwsza po północy. Na scenie „Wielkiej Rewji“ tuzin girlasków ćwiczył w takt muzyki nowe pas. Nazajutrz miała się odbyć premjera nowej rewji.

Irenka Filonówna, w niebieskim mundurku, żołnierskiej czapeczce, czekała na swoją kolejkę. Siedziała w głębi sali, obok dwojga ludzi, skromnie ubranych, trzymali się oni trochę na uboczu. Zdawało się, że to rodzice tej małej.

— Przepraszam, czy państwo są rodzicami Irenki Filonówny? — zapytałem.

— Owszem.

Wyjaśniłem cel mojej wizyty.

— Irenko — mówi ojciec dziewczynki, — ten pan z gazety chciałby z tobą porozmawiać.

Uprzejmy dyg i miły uśmiech na ładnej, choć trochę jeszcze dziecinnej twarzyczce, zapoczątkował znajomość. Niestety, jak to na generalnej próbie, z aktorem, aktorką, gwiazdą czy nawet małą zupełnie gwiazdeczką, nie można spokojnie rozmawiać. Ledwie Irenka zamieniła kilka słów, już zawołano ją na próbę. Rozmawiam więc z rodzicami.

Ojciec Irenki miał wędrowny cyrk. Z koncesją na całą Polskę jeździł po kraju. Powodziło mu się naogół nienajgorzej. 12 maja 1920 przyszła na świat w Aleksandrowie córeczka. Dano jej imię Irena. Dziecko wychowane w wozie cyrkowym, od najwcześniejszych lat pomagało rodzicom. Kiedy ukończyła ósmy rok życia, zaczęła razem z rodzicami i, starszym od siebie o 6 lat, bratem, występować w ojcowskim cyrku; cyrk ten nazywał się „Sport“. Przed dwoma laty zaczęło się źle powodzić; potem było coraz gorzej; wreszcie trzeba było cyrk sprzedać.

— Dalej opowie panu Irenka.

Mała tancerka ukończyła tymczasem próbę i wróciła do nas.

— Nie wyśpisz się dzisiaj Irenko.

— Eh, to nic takiego. Jestem przyzwyczajona. Codzień idę spać o trzeciej nad ranem.

— Dlaczego tak późno?

— Koło pierwszej kończy się praca. Nim zajdę do domu, jest blisko trzecia. Mieszkam bardzo daleko, bo aż na Czartoryskiej, na Powązkach.

— A o której wstajesz?

— O 10-tej. Potem przychodzę na próbę. Potem wracam do domu, pomagam mamie w gospodarstwie, a



Irena Filonówna. Nowa gwiazda akrobatyki tanecznej.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

wieczorem koło godziny siódmej jestem znowu w teatrze.

— I cóż, sama wracasz tak późno?

— Nie, tatuś i mamusia przychodzą po mnie. Oni mnie też odprowadzają codzień do pracy.

— Opowiedz mi, Irenko, jak to było z zaangażowaniem ciebie do „Wielkiej Rewji“?

— Zupełnie zwyczajnie. Pan profesor (profesorem nazywa mała tancerka p. Woycieszkę) przyszedł do nas, zobaczył moje numery i zapytał, czy chcę występować w dużym teatrze, no... i... chciałam...

— A gdzie ci się bardziej podobała praca, u tatusia, czy tu?

— To trudno powiedzieć. Tam była inna praca i tu jest inna...

Dowiaduję się jeszcze, że Irenka zarabia miesięcznie 200 zł. Całą pensję oddaje rodzicom. Nie ma żadnych wymagań. O stroje dba bardzo mało.

— Najważniejsze żeby sukienka była czysta i cała — powiada rezolutnie — może być skromna.

O wielkiej karjerze jeszcze nie marzy. Tańczyć lubi. Uważa jednak to za pracę raczej, niż za środek zdobycia pieniędzy.

Z całej rozmowy można wywnioskować, że to dziecko jest bardzo rozsądne, dobrze wychowane i że nagłe powodzenie nie przewróciło mu w głowie.

B. Si.

KONCERTY LAUREATKI



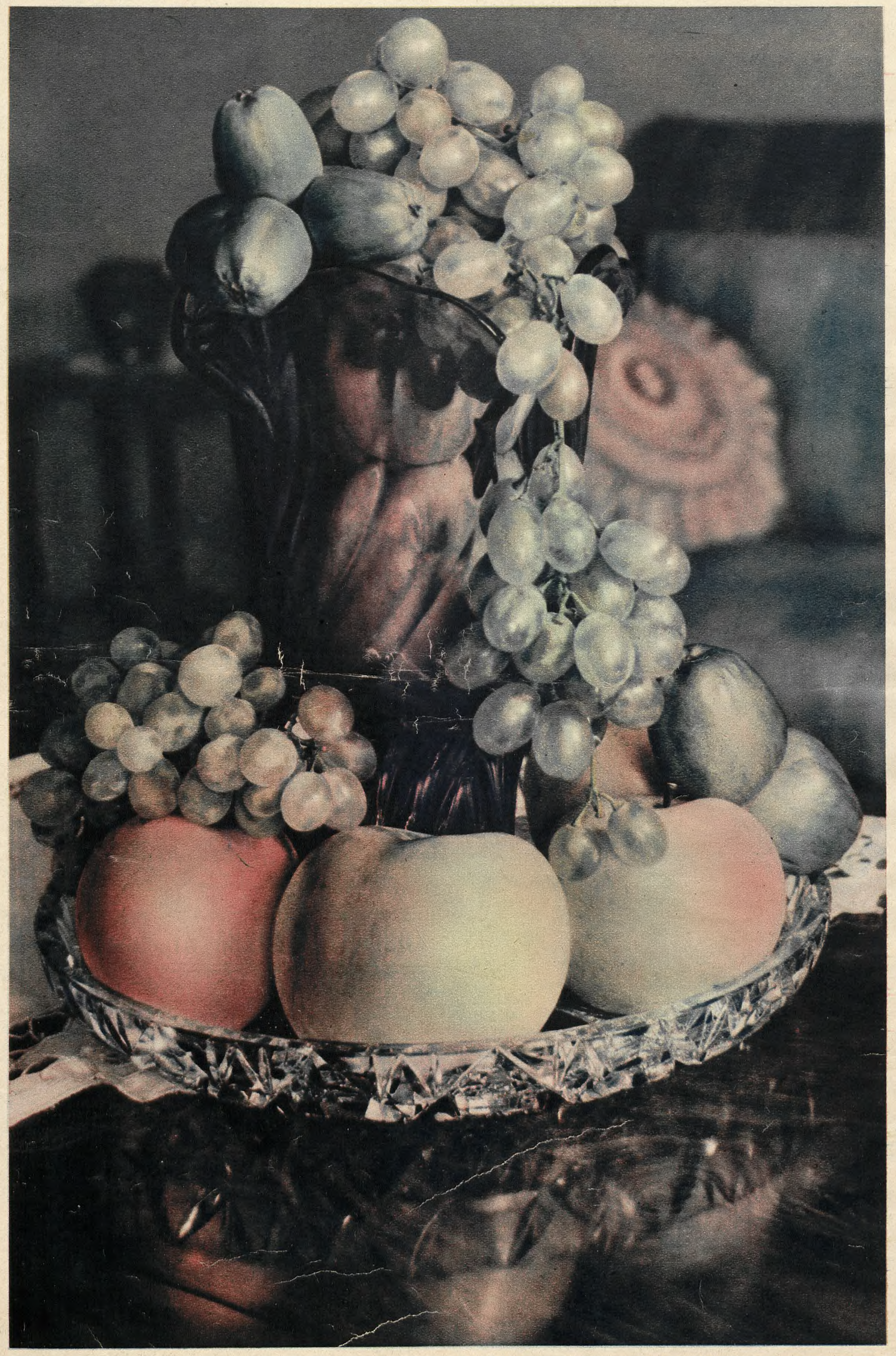
Celina Nadi, laureatka Konkursu Śpiewaczego w Wiedniu, której dyrektor opery wiedeńskiej Krauss wydał w obecności naszego mistrza Kiepury świadectwo z audycji w Operze, z pełnem uznaniem dla jej przepięknego głosu, dała ostatnio szereg koncertów w miastach polskich, budząc entuzjazm publiczności. Celina Nadi jest uczenicą znakomitej profesorki p. Marji Mściwojewskiej.

CELOFANOWA FRYZURA.



Fryzjerzy w Hollywood propagują nowy rodzaj fryzury, który polega na tem, że włosy skrapia się płynnym celofanem, który po stężeniu nadaje fryzurze nieograniczoną trwałość. Na zdjęciu znana artystka Lawrence G. Springer, poddająca się zabiegom celofanowym. Zaznaczyć należy, że zapomocą celofanu można barwić włosy na dowolny kolor.

Dary jesieni.



Najlepsza gospodyni — natura — zaopatrzyła w tym roku specjalnie bogato nasze stoły, wynagradzając niedobory lata.

Dostałe w jesiennem słońcu owoce, wyrosły ponad normalną miarę, ubarwiły się złotem i czerwienią i nagromadziły duże zasoby witaminowych wartości.

A kiedy ustawiamy je na paterach i kloszach, na stoły biesiadne czy do zwyczajnego posiłku, śmieją się do nich oczy i wyciągają dłonie... tem chciwiej, z im większym artystycznym smakiem podano je do stołu. Pani domu ma tu szczególne pole do popisu. Ładnie zastawiony stół to jej zasługa i chluba, z której nie każda z pań słynie..., choć wszystkie zasłynąć mogą.

Rozwiązanie z Nr. 45.

SZARADA: Królowie przestworzy.
REBUS: Si vis pacem, para bellum (Po polsku: Jeżeli chcesz pokoju, to przygotuj się do wojny!

SZARADA.

(Ułoż. „Ina Hall“ — Warsz. Klub Szarad.).

Czy ty rozumiesz to, dziewczyno,
jaki jest straszny płacz bez łez!
Kiedy godzina za godziną
przybliża ciągle życia kres!

Gdy żyć się pragnie z całej duszy
i „Kraju Cieni“ duch się boi —
to wówczas **cała** mękę głuszy
i tylko **cała** rozpacz koi.

Więc nie patrz na mnie tak, dziewczyno,
bo w oczach twych pogarda lśni!
Dni twoje w lubem szczęściu płyną —
a moje — niosą ból i łzy.

Dla ciebie blaski i rozkosze,
miłość i szczęścia długie dnie,
ja — muszę zażyć biały proszek,
by zapomnienie znaleźć w śnie.

Gdy dusza z bólu **pierwsze-czwarte**
całość mą rozpacz **jeden-trzy**
i zmienia życie me nic-warte
w zapamiętania błogie sny.

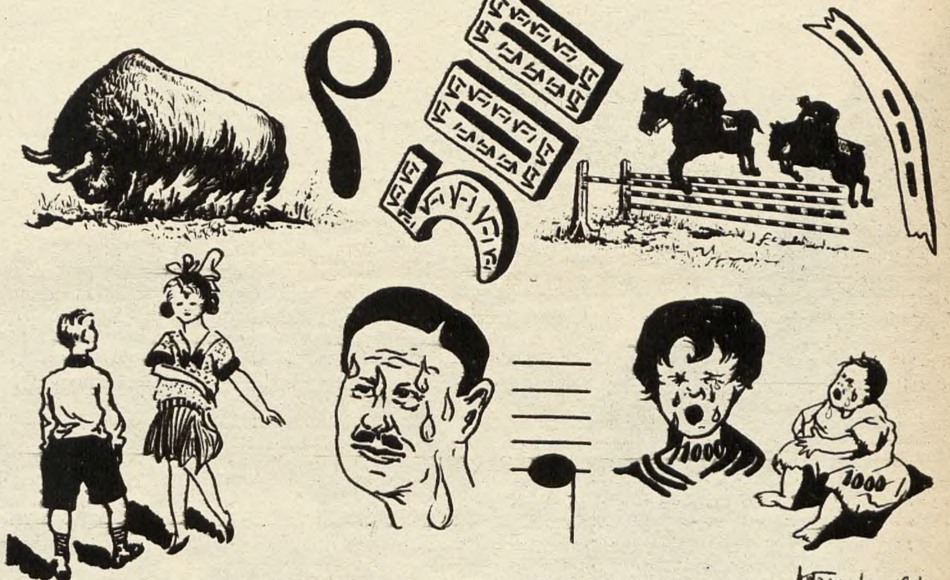
Niech piękne oczy twe, dziewczyno,
w tem winy mojej nie dostrzegą,
bo wszak to nie jest moją winą,
że sen mój z proszku jest białego.

Choć wiesz, że taki sen uśmierca
lecz się ulituj mej rozpaczy,
Dwa-trzy-czwartego nie miej serca,
chciej mnie zrozumieć — a przebaczysz.

REBUS.

(Ułożył i rysował W. Ustaszewski — Warszawski Klub Szaradzistów).

Należy odgadnąć treść rebusu, złożoną z 7 wyrazów.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 grudnia 1934 r. wraz z załączonym kuponem.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

DOKTOROWA MARJA SM... W dalszym ciągu odpowiadam na Pani zapytania. Lekki masaż przez opukiwanie końcami palców (naturalnie brzuścami) mięśni twarzy nie może zaszkodzić. Należy wykonywać w kierunku mięśni. Bez kremu proszę nie stosować masażu. Krem użyty do masowania powinien być bardzo luźny i łatwo dający „poślizg“. Maski ziołowe są bardzo dobre. Z czego się robią. Z najrozmaitszych ziół z dodatkiem otrąbków migdałowych, pszennych, krochmalu, boraksu.

PANI KOSZADE. Zapytuje Pani czy jest jakiś środek na „rozwinięcie biustu“, jeżeli biust nigdy nie był „rozwinięty“. Środka niema, ale jest metoda. Pielęgnacja biustu nierozwiniętego polegać będzie na zastosowaniu gimnastyki (system Agnety Bertram), na racjonalnym, higjenicznym trybie życia i dobrem, racjonalnem „tuczącem“ odżywianiu. Nie wiem, w jakim jest Pani wieku, ale mały, nierozwinięty biust może być wynikiem budowy, względnie wadliwego wychowania fizycznego w okresie dzieciństwa i młodości. Niech Pani zwróci uwagę na ćwiczenia rytmiczne i gimnastyczne pg. metod znanych: Dalcroze'a, Mensendiecka, Dory Menzler. Za zaliczeniem książki te przyszlą Pani z każdej większej księgarni.

JADZI C. Z PROWINCJI. List swój zaczyna Pani od wielkiej uciechy z powodu wprowadzenia przez „Światowid“ działu bezpłatnych porad kosmetycznych. Pani Jadzia mieszka na prowincji i nie stać ją na uczęszczanie do instytutów kosmetycznych. Prosi przeto o radę, jak zapobiec „tyciu nóg“. Odkładanie się złogów tłuszczu miejscowo świadczy o złem funkcjonowaniu gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem: w danym wypadku gruczołów płciowych lub tarczycy. Bardzo dobrze zrobiłoby stosowanie preparatów gruczołowych do wewnątrz. Niestety, nie mogę, mimo dobrej woli, podawać recept, względnie nawet nazwy, ponieważ kurację hormonową można przeprowadzać tylko pod kierunkiem lekarza-specjalisty. Zażywanie tabletek na własną rękę mogłoby być szkodliwe. Pozatem, skutki takiej kuracji hormonalnej, niech Pani nie myśli, że są odrazą cudowne. W wielu wypadkach zawodzą. Rozumiem że kwestja zgrabnej w łydce nogi ma wielkie znaczenie. O kształt nogi powinno się dbać od dzieciństwa do późnej starości. Nogi bowiem służą nietylko jako ozdoba naszej sylwetki, ale są nam pomocą do spełniania naszej roli w życiu. Odpowiednio zastosowana gimnastyka, kąpiele przemienne: zimne, gorące, masaże mogą wpłynąć dodatnio na zeszczuplenie. Gumowych pończoch nie radziłabym nosić. Nie jestem zwolenniczką pasów wyszczuplających, opasek, bo to nienaturalny sposób i zupełnie nieskuteczny.

MARJA Z ŁODZI. „Czytając stale „Światowida“ i zamieszczone w nim cenne Pani porady kosmetyczne, dość często natrafiałam na wskazówki, które stosowałam z dobrym rezultatem“. Tak rozpoczyna swoje wywody Pani Marja z Łodzi. Ogromnie jestem rada, że korzysta Pani z porad i że napewno korzystać Pani będzie w dalszy ciągu. Jedną z największych bolączek przemiłej Pani Marji jest nadmierne uwłosienie nóg. Bardzo współczuję i zarazem powiem, co można w tej dziedzinie zdziałać. Otóż... poprostu, boję się powiedzieć... radykalnego środka niema. Istnieje tylko walka zażarta z tym wrogiem okrutnym urody kobiecej. Na czem walka polega. Usuwanie zapomocą preparatów chemicznych, mechanicznych i elektrolizy. Rentgen jest niebezpieczny i całkowicie nie zapobiegający tej bolączce. Z chemicznych natomiast preperatów istnieje: albo rozjaśnianie przy pomocy perhydrolu (obchodzić się nadzwyczaj ostrożnie) lub 10% wody utlenionej. Włos w każdym wypadku rozjaśniania brać zawsze na grzebień, ażeby zapobiec oparzeniom skóry. Naturalnie, że po pewnym czasie włos słabnie, kruszeje, jest bardzo jasny, przepalony, odpada i jest prawie niewidoczny. W wypadku stosowania preparatów, których celem jest rozpuszczanie włosa, a więc preparatów bazowanych na siarczkach, nie uzyskujemy żadnego wyraźnego efektu walki, ponieważ działanie tych preparatów jest całkowicie powierzchniowe. Pozatem radzę nie tragizować, nie martwić się. Niech Pani spróbuje rozjaśniania. O rezultatach proszę napisać z „wdzięczności“.

KUCZYŃSKA ZOFJA. Firma, o której Pani wspomina w liście, istotnie i jedynie mydło takie preparuje. Na łamach „działu“ nie jestem w możliwościach podawania nazw fabryk i firm, ponieważ nie jest to dział reklamowy, a całkowicie objektywnie prowadzony. Na zamówienie wyszlą Pani nietylko mydło, ale prospekty innych mydeł leczniczych. Przy zamawianiu niech się Pani powoła na porady moje w „Światowidzie“.

PANI „CIEKAWSKA“. O jakże miło czytać, że przez moje porady „przebija serce i chęć przyjścia z pomocą“. To też na „kołatanie Pani“ odpowiadam istotnie z sercem, które jest bardzo, bardzo hojne. Na zapytanie, czy preparaty pani dr. S. są dobre, niestety nie mogę nic odpowiedzieć, ponieważ sama w swojej praktyce ich nie stosowałam. Opinja o nich jest tylko zadowalająca. Może dlatego, że ludzie żądni są cudów. Wągry i pory rozszerzone po usilnych zabiegach dadzą się usunąć. Nazwy kremu nie mogę podać. Receptą złuszczającą służę: Rp.-Sulf. praecip. 3,0, Rosorcini, Acidi salic. aa 1,5, Antrasoli 1,0, Ol. amygdalar. 30 0, Lanolini 25,0 do przemywania skóry twarzy przed nałożeniem kremiku powyższego służy preparat o składzie: Thymoli, Mentholi aa 2,0, Spir. vinni 55% ad 150,0. Małe blizenki mogą stać się mniej widoczne przez masaże, środki złuszczające. Codzienne obmywanie twarzy odwarem z rumianku nie są szkodliwe. Wolałabym jednak wprowadzić pewną zmianę w tej metodzie. Zamiast odwaru robić bardzo krótkotrwały napar. Czy wszystko? Tak! A więc dowidzenia.

HUMOR.

Na łonie przyrody.



— Widzisz Stasiu, to jest świnia.
— Dlaczego tatusiu, co ona zrobiła?...

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 45 nadesłali:

Kazia Tynkówna, Lwów; Wojciech Łoś, Tarnów; Marja Zygmuntowicz, Lwów; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Z. Ptaszyńska, Oświecim; Br. Różycka, Bobrowniki; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Dr Helena Opielińska, Środa; Puszer Helmut, Siemianowice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Andrzej Ptaszyński, Sadlno; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Witold Ustaszewski, Warszawa; Kazimierz Kościuk, Bieżanów; J. Kuszewicz, Równe; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Prakseda Chęś, Poznań; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Helena Łosowska, Borek Fałęcki, Antoni Jordan, Kraków; Marja Lewicka, Przemyślany; Julja Walulisowa, Wilno; Jan Grzęda, Gniezno; Anna Iwaszkiewiczówna, Myślenice; K. Miłkowski, Kraków; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Józef Ruta, Wieluń; Adam Wójtowicz, Kraków; Olimpja Paziówna, Lwów; St. Sobocka, Zbiersk; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jerzy Sass, Krzeszowice; Zofja Czaykowska, Brzesko; **Michał Żuławski, Zabłocie-Żywiec (zł. 20.—)**; Jan Obtułowicz, Żywiec; Tadeusz Sobolewski, Lądek pow. Konin; Władysław Jankowski, Żywiec; Czesław Kozłowski, Warszawa; Włodzimierz Gaworski, Pabjanice; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; „Bebe“, Baranowicze; Zofja Loeglerówna, Lwów; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; „Wilnianin“, Dubno; Janina Turkówna, Kraków; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; J. Gillowa, Warszawa; Mietek Marchiński, Myślenice; Stach Piotrowicz, Katowice; Adolf Klohes, Kraków; Nina Markowska, Warszawa; Rudolf Tyblewski, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; „Zredukowany“, Poznań; Bolesław Kurowski Warszawa; Cz. Chyczewska, Warszawa, Janina Wonschowa, Warszawa; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Eug. Pietrzak, Łódź; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Jan Badura, Szopienice; Józef Roliński, Lublin; Bronisław Rotter, Borszczów; Wanda Zawadzka, Lublin; Irena Senze, Żychlin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Szwemberg, Warszawa; Janusz Szwemberg, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; ——, Tarnów; Roman Chromiński, Krzemienice; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Marja Rundowa, Bielsko; Halina Dziowgo, Iwje k. Lidy; Lidja Sasówna, Kraków; Adam Ferec, Bochnia; D. Lerner, Warszawa; **Haneczka Krawczykowa, Toruń (zł. 10.—)**; Michał Adamczyk, Siedlce; Juljanna Aleksiejewa, Łapy; Stefan Wołczuk, Żywiec; Ludwik Kulawski, Żywiec; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Stanisław Bar, Wilno; S. Mitte, Radom; Antoni Sarnecki, Babica; Bory Popik, Baranowicze; Marysia Janecka, Lwów; Władysław Łaprus, Aleksandrów Kujawski; Wanda S.; „Filek“ z Baranowicz“; Tadeusz Rubczak, Warszawa; Józef Gołębiowski, Jagielnica; Joanna Dutkowska, Sanok; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Ewa Brzozowska, Warszawa; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; A. Zberomińska, Kalisz; R. Follek, Pawłowice Śl.; Mieczysław Koselnik, Skarżysko-Kamienna; Marja Baworowska, Sorocko; Samorząd IZK., Siemianowice; Stanisław Wojciechowski, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; J. Bielenia; „Manfred“; Bożenna Garlińska, Łódź; K. Lorkiewicz, Rawicz; Józef Czołba, Poznań; Janusz Dawid, Toruń; Stefan Żelazowski, Busko; Wincenty Rytko, Biała; Róża Laubentracht, Myślenice; Andrzej Orszański, Kraków, **Czesław Mączewski, Warszawa** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 XII 1934); Marja Strubel, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów.

Nagrody otrzymali pp. Michał Żuławski, Zabłocie-Żywiec (zł. 20); Haneczka Krawczykowa, Toruń (zł. 10.—) oraz Czesław Mączewski, Warszawa (prenumerata „Światowida“ od 1—31 XII 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„WIT“ — WARSZAWA. Dwukrotnie zamieszczaliśmy na naszych łamach artykuły o stanie prac Sądu Konkursowego — ostatni w nr 46 z 11 bm.

„ORION“ i **„MAŁY“**. Otrzymaliśmy.

„PURPUROWY MAK“. Otrzymaliśmy i przesłaliśmy Sądowi Konkursowemu.

Za fotografje, rysunki i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.260 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Począwszy od Sromowiec Niżnich aż do Szczawnicy, płynie Dunajec skalnym wąwozem na przestrzeni 9 km.